Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XVI.

№ 26. Grodzisk, 28. czerwca 1873. № 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Odpowiedź Najprzewielebniejszego X. Prymasa Naczelnemu Prezesowi.

Germania berlińska przynosi w korespondencyi z Poznania text odpowiedzi, jaką dał Najprzew. X. Prymas na wezwanie Naczelnego Prezesa W. X. Poznańskiego o przesłanie regulaminu i planu nauk w poznańskiém seminaryum duchowném. Odpowiedź tę przełożył na polskie *Kuryer poznański* i my ją według jego tłomaczenia, jako ważny przyczynek do ocenienia stósunków kościelnych w obecnéj chwili, niniejszém podajemy;

W swojem szanownem piśmie z dnia 27 b. m. Nr. 3229/73 O. P. wezwałeś mnie Wielmożny Pan z odwołaniem się na przepisy paragrafu 6 prawa o kształceniu duchownych i obsadzaniu posad kościelnych a to w celu, abym uzyskał ze strony państwa uznanie znajdujących się w moich obu archidyecezyach seminaryów, bym udzielił stósownych objaśnień co do planu nauk i wychowania, zarazem statystycznych wiadomości co do osób, znajdujących się w tych zakładach.

Nasamprzód widzę się zniewolony odwołać się najuprzejmiéj, jakkolwiek mogę uważać rzecz za dostatecznie znaną, na te kroki, jakie naprzeciw prawu, w mowie będącemu, również jak i naprzeciw innym tak zwanym prawom kościelno-politycznym, biskupi pruscy do obu izb parlamentu, do ministerstwa i do Jego Cesarskiéj Mości poczynili, tudzież na zbiorowe pismo rzeczonych biskupów złożone ministerstwu po ogłoszeniu praw na dniu 26 maja roku bieżącego, w którém to piśmie oświadczyli, że nie mogą przyłożyć ręki, by ułatwić wykonanie powyższych ustaw. Zaczém Wielmożny Pan zechce przyjść łaskawie do przekonania, że nie jestem w możności wskazać seminaryów, dla którychbym chciał uznanie państwa pozyskać, ani uczynić z mojéj strony czegokolwiekbądź, aby otrzymać to uznanie. Nadto poczuwam się do szczególniejszego obowiązku zaznaczyć, że seminarya, o których mowa, są zakładami czysto kościelnemi, których urządzenie i istnienie w Prusiech na podstawie przepisów Soboru Trydenckiego (sess. XXIII cap. 18 de reform.) wyraźnie i stanowczo jest zapewnione mocą bulli „de salute animarum" z dnia 16 lipca r. 1821 ogłoszonéj w skutek rozkazu gabinetowego z dnia 23 sierpnia 1823 roku i zamieszczonéj w zbiorze praw, jako „obowięzującą Kościół Katolicki w Prusiech" ustawą. Rzeczywiście czytamy tam: „In singulis praeterea Civitatibus tam Archiepiscopalibus quam Episcopalibus unum Clericorum Semnarium vel conservandum vel de novo quam primum erigendum statuimus, in quo is Clericorum numerus ali atque ad formam Decretorum Concilii Tridentini institui et educari debeat, qui respectivarum Dioecesium amplitudini et necessitati respondeat, quique ab Executore praesentium Litterarum congrue est praefiniendus; Archiepiscopi tamen Gnesnensis et Posnaniensis judictio et prudentiae relinquimus, vel in utraque Civitate proprium ac distinctum vel unum tantum in Posnaniensi Civitate pro Clericis ambarum Dioecesium Semnarium constabilire, prout Ecclesiarum ipsarum utilitas postulaverit." Przeto gdy w kościelnych zakładach naukowo-wychowawczych, które zgodnie z powyższemi przepisami Soboru Trydenckiego całkowicie pod nadzorem i kierunkiem biskupów znajdować się winny, kandydaci do stanu duchownego, przyszli ministri Dei, we wszystkich do ich właściwego powołania potrzebnych umiejętnościach kształceni, i do podjęcia kościelnych obowiązków ćwiczeni, przedewszystkiém zaś do prawdziwie budującego, kapłańskiego życia chowani być mają tak, iżby potém biskup mógł im bezpiecznie powierzyć część swoich obowiązków i część pracy swojéj, z konieczności wypada, by urządzenie i kierownictwo tych nieprzerwanie trwających szkółek godnych sług Bożych, również jak sumienny wybór, wprowadzenie lub usunięcie nauczycieli przy nich zatrudnionych, wyłącznie zależało od biskupiego postanowienia; za księży zaś, na których po ukończeniu nauk seminaryjnych biskup ręce swoje wkłada, jest on tylko przed Bogiem odpowiedzialny. Wszelkie na tém polu ze strony państwa ścieśniające, albo ograniczające rozporządzenie, niepodobnémby uczyniło Kościołowi całkowite i rzetelne wypełnienie boskiego, jakie posiada, posłannictwa.

Tylekroć przytoczone przepisy Soboru Trydenckiego naznaczają nadto w miejscu wyżéj wzmiankowaném, jaki ma być właściwy kształt, celowi istnienia seminaryów odpo-

wiadający, i te przepisy, jak oczywiście, wiążą biskupa; ztąd idzie, że urządzenie tego rodzaju zakładów, w głównych zarysach powszechnie jest znane w dyecezyach, gdzie one istnieją, również, że statystyczne wykazy nauczycieli przy seminaryach dyecezalnych zatrudnionych z wyszczególnieniem przedmiotów, jakie każdy z nich wykłada, dochodzą do powszechnéj wiadomości a to za pośrednictwem wychodzącego rok-rocznie i znajdującego się w rękach królewskich urzędników, schematyzmu wraz ze spisem duchowieństwa Elenchus cleri).

Skoro więc koniecznie wzgląd na samodzielność Kościoła w kształceniu duchownych nie pozwala mi zastósować się do szanownego zawezwania Wielmożnego Pana, to wypada z pobudek wyżéj podanych, że i do udzielenia bliższych szczegółów o organizacyi obu moich seminaryów, oraz wykazu osób znajdujących się w zakładach, powód nie istnieje.

Poznań 10 czerwca 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† Mieczysław.

Odpowiedź Ojca św. jenerałom zakonnym.

Czytelnicy nasi wiedzą już, iż jenarałowie zakonni, po przesłaniu protestacyi swojéj przeciw uchwałom Izby włoskiéj, znoszącym całkowicie zakony we Włoszech, mieli posłuchanie u Ojca św. Papież na przemówienie ich odpowiedział w następujących słowach:

Najzupełniéj podzielam te słuszne żale, które co dopiero wypowiedzieliście, z powodu obecnego nader smutnego położenia i téj przemocy, którą Bóg na chwilę dał piekłu. Prawdziwie, zdaje się, że się powtórzyło znowu dzisiaj ono słowo: *haec est hora vestra et potestas tenebrarum* (ta jest godzina wasza i moc ciemności.)

Zkądże pochodzi, jeśli nie od książęcia ciemności i od tych, których on podszczuwa, on szał okrutny, żeby napadać na osoby niewinne, które żyją spokojnie w zaciszu swoich klasztorów, aby się modlić, zajmować się nauką i zdobić Kościół, który z tymi robotnikami i obrońcami przedstawia się *circumdata varitate*? (otoczony rozmaitością).

Zkąd ona nienawiść, która ich zniewala, że pozbawiają tę św. Stolicę silnych podpór, lud wierny dobrych szafarzów Sakramentów i opowiadaczów słowa Bożego, jeśli nie od tego samego szatana i jego towarzyszów w ludzkiem ciele, którzyby pragnęli wykorzenić wiarę i zniweczyć, jeśliby było podobném, katolicyzm?...

Mimo to dwie uwagi przychodzą mi na myśl i dodają siły w tém spustoszeniu. Pierwsza jest ta, że dusze Bogu miłe powinny być doświadczone zasmuceniem: *quia acceptus eras Deo, necesse fuit, ut tentatio probaret te.* (Iżeś miłym był Bogu potrzeba było, żeby pokusa doświadczyła cię). Tak tłómaczył Anioł Tobiaszowi tajemnice jego boleści. Tak też teraz Kościół oczyszczony cierpieniem, powstanie daleko silniejszy, i te same zakony będą mogły coraz lepiéj walczyć walki Pańskie, skoro zwyciężą obecne wysilenia piekła, które dążą do zniszczenia wszystkiego tego, co się przedstawia pod postacią religii i Kościoła.

Drugi powód pociechy i nadziei jest dla mnie ten duch modlitwy, który się wznieca i płonie wszędy. Nie masz kącika na ziemi, gdzie znane jest imię Jezusa Chrystusa, w którymby się nie modlono za uciski Kościoła. A ten duch jest widocznym znakiem niedalekiego miłosierdzia.

A potém, Bóg podniósł naszą niskość, uczyniwszy nas współpracownikami swoimi w rządzeniu Kościoła, należy więc podwoić nam naszą ufność w Nim, który udzieli sił nie tylko do walki, ale i do zwycięztwa.

Cenzury kościelne, które się mnożą na głowy łupieżców, będą także bronią potężną, której Bóg użyje na pobicie nieprzyjaciół.

Przypominam sobie, że kiedyś opowiadałem pewną powiastkę dotyczącą osoby, którą znałem; powtórzę ją. W dawniejszych czasach, kiedym był w domu biednych rzemieślniczków (w zakładzie t. z. *Tatta Giovanni*) widziałem pewnego człowieka z dobrej familii, który przyszedł mię prosić o wsparcie. — Jak to? rzekę, czyś ty nie jest z onej familii tak majętnéj i zamożnéj, która to zawiązała wielką spółkę i nabyła dóbr kościelnych około miliona wartości? — Od téj właśnie chwili, odpowiedział człowiek ów ze łzami w oczach, od téj chwili nasze bogactwa zniknęły jak dym, a ja proszę teraz o małe wsparcie, abym mógł wrócić do mego miejsca rodzinnego i wśród ścian domu mego w cichości oszyszczać się z grzechów moich.

Przytaczam ten wypadek, nie jakoby on był jedyny, lecz ponieważ jest podobny do bardzo wielu innych, które się stały, i jest niejako zapowiedzią przyszłych. Dałby Bóg, żeby, jak jest zapowiedzią skutków grabieży, był także przykładem żalu dla łupieżców.

Ufajmy w Bogu, że nas miłuje, gdy nas chłoszcze. Ufajmy w Bogu, że zwróci wzrok swój zagniewany na tych, którzy czynią złe, *ut perdat de terra memoriam illorum* (aby wytracił ze ziemi pamięć ich.)

W końcu wznieśmy oczy ku Niemu, prośmy o łaskę do znoszenia cierpliwie tego wszystkiego, co rozporządzi z nami. Polecajcie mu potrzeby całego Kościoła i tego Starca, aby mu dał siłę do modlenia się za wszystkich, za Niemcy, za Francyą, za Austryą, za Szwajcaryą, za Anglią, za Hiszpanią, za Portugalią, i za te biedne Włochy. Ach! niechaj przyjdzie Bóg i uciszy burzę, i zaprowadzi łódź spokojnie do portu. A przyjdzie bez wątpienia; i z tą wiarą wznoszę rękę, aby udzielić Wam i wszystkim zakonom, które przedstawiacie, błogosławieństwa Pańskiego.

Benedictio etc.

Brewe Ojca św. do katolików Belgijskich.

Belgia w większości mieszkańców swoich jest niezawodnie szczerze katolicką, ultramontańską, przywiązaną

bezwarunkowo do Stolicy Apostolskiéj; atoli są i w tym kraju tak zwani *liberalni katolicy*, którzyby niewzruszone zasady katolickie chcieli z obecnymi prądami, z „duchem czasu" pogodzić. Ojciec św. niejednokrotnie gromił podobne zachcianki, i oto w Brewe najnowszém z dnia 8 maja b. r. na nowo silnie a stanowczo przeciw liberalizmowi katolików belgijskich, tém samém i wszystkich innych powstaje. *Bien public* z Gandawy podaje ważny ten dokument, i my go w tekscie łacińskim zamieszczamy. Dodajemy, że ci z katolickiéj szlachty i magnateryi pruskiéj, którzy niedawno temu pismo wierno-poddańcze, wypierające się „ultramontanizmu," wypierające nawet oświadczeń Biskupów niemieckich, cesarzowi Wilhelmowi przesłali, powinniby się wobec słów papieskich powstrzymać od takich „liberalnych" kroków, które z mianem istotnego katolika zgoła nie mogą się pogodzić.

Oto Brewe papiezkie:

Dilectis Filiis, Senatori de Cannart d'Hamale, Praesidi, totique Foederationi Circulorum Catholicorum in Belgia.

Pius P. P. IX.

Dilectis Filiis salutem et Apostolicam Benedictionem.

Quo durior quotidie fit Ecclesiae conditio, quo impudentius proculcatur ejus auctoritas, quo praetractius unitati catholicae disgregandae adlaboratur et avellendis a Nobis filiis nostris, eo quoque luculentius fulget fides vestra, religionis amor, et obsequium in hanc Petri cathedram, Dilecti Filii, qui consilia, vires, opes vestras conjungitis non solum ut irritos faciatis impios hosce conatus, sed ut arctiore semper vinculo nobis obstringatis fideles. Et in hoc quidem religiosissimo coepto vestro illud maxime commendamus, quod, uti fertur, aversemini prorsus principia *catholica-liberalia*, eaque pro viribus e mentibus eradere conemini. Qui enim iis sunt imbuti, licet amorem praeferant et observantiam in Ecclesiam, licet ei tuendae ingenium operamque impendere videantur, doctrinam tamen ejus et sensum pervertere nituntur et, pro diversa animorum cujusque comparatione, inclinare in obsequium vel Caesaris, vel assertorum falsae libertatis jurium, rati, hanc omnino ineundam esse rationem ad auferendam discordiarum causam, ad conciliandum cum Evangelio praesentis societatis progressum, ad ordinem tranquillitatemque restituendam; perinde ac si lux cum tenebris copulari valeret, et veritas natura sua non privaretur vix ac violenter inflexa nativo rigore suo exuatur. Profecto si oppugnare nitamini insidiosum hunc errorum eo periculosiorem aperta simultate quo speciosiori zeli caritatisque velo obducitur, et simplices ab eo retrahere sedulo curetis; funestam extirpabitis dissidiorum radicem, efficacemque dabitis operam compingendae fovendaeqae animorum conjunctioni. Hisce profecto monitis vos non indigetis, qui adeo obsequenter, absolute et adhaeretis documentis omnibus hujus Apostolicae Sedis, a qua liberalia principia toties reprobata vidistis; sed ipsum desiderium expeditioris et uberioris proventus laborum vestrorum nos compulit ad refricandam vobis rei adeo gravis memoriam. Ceterum bonum certamen susceptum alacriter certare pergite et quotidie magis bene mereri contendite de Ecclesia Dei, coronam spectantes ab Ipso vobis reddendam. Nos interim officiis vestris gratissimum profitemur animum, novaque semper incrementa et copiosiora munera caelestia adprecamur societati vestrae: eorum autem auspicem esse cupimus Apostolicam Benedictionem, quam paternae nostrae benevolentiae pignus vobis, Dilecti Filii, peramanter impertimur.

Datum Romae, apud S. Petrum die 8 Maii 1873, Pontificatus Nostri anno vicesimo septimo.

PIUS P. P. IX.

Święty Jan Chryzostom.

Tym sposobem uspokoił lud, a Eutropiusz przynajmniéj bezpieczny z téj strony, opuścił schronienie i chciał uciekać, gdyż wiedział, iż choćby uniknął śmierci, nie uniknie wygnania. Zresztą miał nadzieję w swych wielkich bogactwach, i myślał, iż jakim sposobem za ich pomocą wymknie się, a może i rzeczy inny wezmą obrót. Ale schwytano go i na wyspę Cypr, pozbawionego już wszelkich urzędów, na wygnanie wywieziono. Nie zadowolnił się jednak i tą razą Gainas, i nie spoczął, aż Eutropiusza na śmierć skazano. Teraz dopiero miał zająć jego miejsce wraz z Tribigildem przy boku cesarza i rządził tym niedołęgą jak pierwéj Eutropiusz, ale z tą różnicą, iż dał się więcéj wszystkim we znaki, aniżeli tamten. — Ciemność boi się i nie cierpi światła, tak i ten nie cierpiał już Aureliana konsula i Saturnina dworzanina cesarza. Zażądał więc wydania ich sobie. Ponieważ byli to ludzie prawi, przytém wcale niewinni, św. Chryzostom jako Pasterz i Ojciec stanął wobec niewinności uciśnionéj. Sam udawał się kilkakroć do Gainasa do Chalcedonu, i tyle wymógł na nim, iż zadowolnił się wysłaniem ich na krótki czas na wygnanie. Ale nie dość na tém; dziki Got zażądał, aby się cesarz sam stawił w Chalcedonie w celu zawarcia ostatecznego pokoju z buntownikami — a cesarz niestety! bezsilny, choć nosił na głowie koronę, przystał na to, a co więcéj, zawarł z nimi pokój upokarzający, a Gainasa zrobił wodzem wszystkiego wojska, z władzą panującego a prawie cesarską. — Teraz już był całkiém w jego ręku Arkadiusz, ale dumny barbarzyniec zażądał tego, co już przekraczało granice wszelkie, czego Arkadiusz nie mógł uczynić. Zażądał oddania mu kościoła jednego w stolicy. Wiadomo, iż Teodoziusz W. jeszcze zabronił innowiercom mieć zbory swe w téj stolicy, co Arkadiusz potwierdził. Ale teraz obawiając się przemożnego Gainasa, już się skłaniał do zadowolenia go i zaprosił w celu narady św. Jana. Ten przybywszy, prosił tylko, aby mógł mówić z Gainasem w obecności cesarza. Cesarz na to przystał, a na drugi dzień przybył Gainas i św. Jan ze wszystkimi Biskupami, jacy byli wtedy w stolicy na tę rozmowę. Gainas powtarzał swe żądanie i wyliczał zasługi swe mniemane około dobra państwa, popierając tém niejako prośbę swą. Ale św. Chryzostom odrzekł, iż za zasługi jest wodzem i konsulem, posiada dobra i zaszczyty. Że prawo W. Teodozego jest nienaruszalne, a on sam jako praw zachowawca i obrońca, nie powinien żadnych czynić wyjątków. Jeśli zaś nie chce chodzić daleko — otwarte mu są świątynie w stolicy, gdzie może zawsze uczęszczać. Wspomniał potém na jego wywyższenie, że ma to wszystko z łaski Teodoziusza i jego syna, przeto tém więcéj powinien szanować ich wyroki i prawa. Na końcu rzekł, iż Arkadiusz raczéj utraci koronę, niż na tę prośbę jego zezwoli. Rozgniewany barbarzyńca chciał miasto rabować i uczynić łupem płomieni, ale gdy mu się to nie powiodło, podburzył barbarzyńców do wpadnięcia w kraj nieszczęśliwy, i ci Tracyą okropnie zniszczyli. On sam zagroził stolicy. Teraz znowu prosił cesarz, aby Jan św. złotą swą wymową jakim sposobem starał się go ułagodzić. Inny na jego miejscu nie podjąłby się tego, ale on chociaż miał tyle powodów do obawiania się dzikiego Gota, nie zawahał ani na chwilę. I nie zawiódł się. Gainas wraz z dziećmi wyszedł Janowi św. naprzeciw i uścisnął jego kolana. O jakiż to piękny obraz — silny słabego — zbrojny bezbronnego — dziki i okrutny świętego, niedowiarek Bożego kapłana tak uczcił głęboko! Czy jednak pośrednictwo świętego odniosło pożądany skutek, to nie jest rzeczą pewną. Zdaje się, iż odwleczono oblężenie stolicy. Tymczasem cesarz mianował wodzem swego wojska Gota Frawitę, i ten potrafił po długim boju zmusić Gainasa do ucieczki za Dunaj, gdzie mu Hunowie cios ostateczny zadali. Uwolniony od tyrana swego (pod imieniem ministra i dowódzcy) Arkadyusz nie mógł się obejść bez takiego i otrzymał go teraz w osobie własnéj małżonki. Od dawna już Eudoxya

oczekiwała téj chwili, kiedy ujrzy męża pozbawionego faworytów, aby pochwycić rządy w swą kobiecą pełną intryg rękę. — Teraz się pokazało, iż jéj ręka zaciążyła bardziéj na karkach poddanych, niż tamte zbrojne w żelazo.

Rzućmy okiem na jéj rządy, a przekonamy się o tém dowodnie.

Kobieta na wysokiém zwłaszcza stanowisku zwykle żyje zbytkownie i potrzebuje w tym celu wielkich skarbów. Chociaż Eudoxya miała ogromne bogactwa i dochody prawnie jéj należące, te jednak nie mogły wystarczyć utrzymaniu jéj dworu. Trzeba więc było postarać się o inne dochody, a te niestety! były nieprawne. Eudoxya sprzedawała urzędy najwięcéj dającym często i dobra bogatych niewinnych ludzi konfiskowano na rzecz jéj skarbu, i tym podobnych dopuszczano się bezprawi w tym tylko celu, aby utrzymać i podsycać zbytki dworu. A dwór ten był stekiem wszelkiego zepsucia. — Przedewszystkiém ubiór dam bardzo był nieprzyzwoity, a co większa, dwór dawał przykład innym kobietom i niejako wprowadzał mody. Cesarzowa sama przewodniczyła wszystkiemu, a obok niéj jéj nieodstępna towarzyszka i druga matka Marsa, która po śmierci męża mając ogromny majątek, choć już osoba podeszła, była przykładem zbytku, a mając za sobą wielką miłość Eudoxyi, namawiała ją także do tego i z młodą cesarzową robiła właściwie co chciała. Z otoczenia Eudoxyi zasługują dla zbytków na uwagę także dwie Marsy przyjaciółki: Eugraphia i Kastrycya, damy bogate światowe, mając także wielki wpływ na cesarzową.

Jan św., którego bolał bardzo zły przykład jaki dawały kobiety, w częstych kazaniach występował naprzeciw zbytkom, intrygom i chciwości kobiet, wykazywał złe tego skutki, ale nigdy nie dotykał nikogo osobiście. — Jednak cóż, kiedy i to jego postępowanie oględne źle przyjęto. Mianowicie damy z otoczenia cesarzowéj potrafiły w nią wmówić, iż mówił naprzeciw niéj bardzo widocznie. Damy te były złe bardzo i prawie rozjadłe na świętego Patryarchę, najpiérw, iż poważył się dotykać w kazaniach ich strojów i zbytków, a tym sposobem wedle ich mniemania wdał się w rzecz nie swoją; a powtóre, iż jedną z nich, Eugraphię, śmiał upomnieć na osobności. Spotkawszy ją bowiem samą na pokojach Eudoxyi prosił, aby się stroiła tak, jak przystoi matronie i wdowie. Otóż te damy rozjątrzyły cesarzową na Św., a ta tylko czekała chwili, aby wywrzeć zemstę na Ojcu i Patronie swoim. Lecz nie była ona tyle winna zbrodni późniéj dokonanéj, ile jéj rozwiozłe otoczenie, bo obok złych przymiotów, miała także niektóre dobre. Świadczyła wiele kościołom, lecz niestety! często zrabowanym majątkiem. Była pobożną — ale cóż, kiedy uczynki nie odpowiadały pobożności — starała się o rozszerzenie wiary a wytępienie bałwochwalstwa, ale z drugiéj strony budowała w sercu swojém i poddanych ołtarz zepsucia i zmysłowości. Ta więc Eudoxya dumna i zbytku pełna postanowiła pozbyć się światła, aby jéj nie świeciło, a oraz nie wyrzucało jéj występków.

Nim zaczniemy opowiadanie najbliższych powodów wygnania św. Jana ze stolicy, musimy wspomnieć o ostatnich jego czynach jako Biskupa i Patryarchy.

Już dawniéj dochodziły go skargi na Antonina Arcybiskupa Efezu, ale nie mógł ze względów politycznych téj sprawy załatwić, gdyż był mocno zajęty z Gainasem. Teraz przybył i oskarżyciel jego Euzebiusz, biskup Valentinopolis i koniecznie naglił o uporządkowanie tamecznych stosunków. Ale Antonin miał wielu przyjaciół na dworze, którzy właśnie radziby jak najdłużéj odwlec tę sprawę, komisarzy których wysłał w celu przesłuchania świadków, a nawet oskarżyciela samego zjednał w końcu dla siebie. Jan św. po ukończeniu spraw naglących u siebie, zaraz w zimie r. 400 sam pojechał do Efezu, zwłaszcza, iż ciężkie winy zarzucano Antoninowi, a te wymagały bytności samegoż św. patryarchy. Zarzucano mu bowiem symonią i kradzież dóbr kościelnych, a wraz z nim posądzono o podobne występki kilku innych biskupów. Jan św. złożył synod a przekonanego Antonina i sześciu biskupów odsądzono od stolic. W powrocie pozbawił biskupa Nikomedyi, Geroncyusza, biskupstwa.

Już Nektaryusz poruszył był jego sprawę, ale umiał sobie pozyskać lud przez rozrzutność, i był bardzo lubiany; dla tego trudno go było ztamtąd wydalić. Na jego miejsce postawił biskupem uczonego Pauzophiusza, przedtém nauczyciela Eudoxyi. — Po stu dniach niebytności wrócił Jan św. do stolicy. Lud przyjął go z niewypowiedzianą radością, ale nie tak dwór cały, a mianowicie tamże wszechwładne niewiasty. — Jego wikaryusz i dotąd mu wierny i posłuszny Biskup z Gabala, Seweryan, skorzystał dobrze z niebytności św. Patryarchy i potrafił pozyskać sobie przez pochlebstwo i inne nieprawne sposoby łaskę Eudoxyi i jéj pań. Widziały one, iż on nie taki jak św. Patryarcha, który teraz wydawał się w ich oczach nadto surowym i nie szanującym ich godności. Krótko powiedziawszy, nie był im na rękę; podobał im się teraz biskup światowy, grzeczności im same mówiący, a nie prawdę, często nawet cierpką.

Seweryan do tyla postępował sobie niegodnie w patryarszéj stolicy, iż Serapion kapłan, przyjaciel świętego obawiał się, aby serca wiernych od prawego Biskupa nie oddalił, i doniósł o tém Św., będącemu w Efezie. Kiedy już Jan św. wrócił do stolicy, w kościele nie oddał Seweryanowi Serapion należytego uszanowania, a ten wiedząc, iż on doniósł Świętemu o jego sprawkach, wyrzekł te słowa publicznie i głośno: „Jeśli Serapion umrze jako chrześcianin, to Chrystus Pan nie stał się człowiekiem.“ Gdy św. Patryarcha dowiedział się o tém i przekonał, że to prawda, wyklął go nie dla jego złości, ale dla tego, iż to były słowa bluźniercze i niegodne ust Biskupa, a bojaźń przed ludem zmusiła go najprawdopodobniéj do opuszczenia miasta. Ledwo cesarzowéj i cesarza wstawienia zdołały świętego zmiękczyć, iż zasługującemu Seweryanowi przebaczył. Jednak Seweryan zachował w sercu gniew i zawiść, kiedy Jan św. z serca mu przebaczył. Dla tego widzimy go w obozie wrogów świętego Jana.

W tym także czasie biskup alexandryjski Teofil, którego już znamy jako przeciwnika św. Jana i człowieka dumnego i zawziętego, poruszył pustelników nitrejskich i spokój im zakłócił. Między tymi było 4 braci bardzo pobożnych. Teofilowi podobało się jednego z nich wyświęcić mimo jego woli na Biskupa Hermopolis, a dwóch innych wziął do Alexandryi i tamże dał im zatrudnienie. Przyjęli to z posłuszeństwa ku swemu Biskupowi, ale widząc jego porywczość i niesumienność wraz z bratem Dioskorem Biskupem z Hermopolis, powrócili mimo zakazu Teofila na pustynią Nitrię. Teofil właśnie niedawno przed ich powrotem wyklął antropomorphitów, a teraz wyklął origenistów.

Obie sekty czerpały błędy swe z pism Origenesa. Spór o zasady dogmatyczne tego pisarza rozpoczął się w Palestynie.

Tam Aterbiusz wystąpił naprzeciw św. Hieronimowi i jego przyjacielowi Rufinowi, kapłanowi z Akwilei, zarzucając im sprzyjanie błędom Origenesa około r. 392. Św. Hieronim jednak nie podzielając błędów dogmatycznych pisarza tego, odpisał, że tylko podziwia jego talent exegetyczny, a Rufin nic nie odpowiedział. Tacite więc należał do zwolenników Origenesa. Tymczasem św. Epiphaniusz potępiał błędy Origenesa, i gdy Jan Patryarcha Jerozolimy chciał go bronić, on, św. Hieronim i wielu innych zerwali z nim społeczność, a wtedy Rufin

jawnie okazał, iż jest origenistą, gdyż przyłączył się do Jana. Błąd Origenesa był, iż twierdził, że Święci i Błogosławieni, w niebie nie będą mieli ciał ludzkich, tylko będą duchami. Otóż tych zwano origenistami i ta sekta miała bardzo wielu zwolenników między pustelnikami i zakonnikami Egiptu. Naprzeciw téj sekcie inna powstała sekta antropomorphitów, która równie wielu liczyła zwolenników między pustelnikami tego kraju. Téj sekty błędy są wprost przeciwne błędom Origenistów, a mianowicie twierdzili oni, iż Pan Bóg sam ma ciało ludzkie. Otóż tę sektę potępił najpierwéj Teofil. Ztąd powstało podejrzenie, iż Teofil sprzyja błędom Origenesa. Spór ten trwał przez 3 lata, dopiero strony powaśnione pojednano za staraniem Teofila i św. Melanii starszéj w r. 397. — Jednak nie na tém koniec. Rufin w Rzymie wydał niektóre pisma Origenesa tłómaczone na łacińskie i apologią tego pisarza przez Pamphila*) napisaną. Co gorsza, przy wydaniu „periarchon“ powiedział, iż św. Hieronim jest czcicielem Origenesa bezwarunkowym. Ztąd wywiązała się korespondencya żywa. Ale gdy Papież Anastazyusz z innymi Biskupami potępił te błędy Origenesa, a Rufin wyniosłszy się do Akwilei, ztamtąd nadesłał katolickie wyznanie wiary; cesarz Honoryusz zakazał czytać jego dzieła.

Teofil nakoniec potępił teraz w roku 401 Origenistów i postępował z nimi bardzo gwałtownie. Mianowicie dał się w znaki pustelnikom egipskim w puszczy Nitryi a osobliwie onych 4 braci prześladował, o których mówiliśmy**). Pustelnikow tych oskarżyło pięciu z pomiędzy nich, a Teofil nie tylko że zakazał im czytać pism Origenesa, lecz także wypędził ich z puszczy i wyklął.

Nie tylko bowiem ukarał ich, jak mówił dla tego, że byli zwolennikami Origenesa błędów, ale także że byli czarownikami i zażegnywaczami złych duchów. — Jednak wiara ich była niepodejrzaną. Starcy ci, których było wraz z 4 braćmi wymienionymi około 84, udali się wprzód do Palestyny, ale gdy i tu ich nie przyjęto, udali się do Konstantynopola. Liczyli bowiem na sprawiedliwość i litość św. Patryarchy i na wpływ cesarza.

Około 50 ich było, gdy przybyli do stolicy i błagali św. Chryzostoma o wstawienie się do Teofila. Jan św. nie przyjął ich do społeczeństwa wiernych, gdyż ich Biskup wyklął, ale zrobił tylko to, co ludzkość nakazywała uczynić. Dał im mieszkanie przy klasztorze św. Anastazyi a św. Olympii polecił mieć staranie o środkach ich utrzymania. — Sam napisał do Teofila, prosząc go, aby był na staruszków łaskawszy. Ale niestety, nie otrzymał odpowiedzi żadnéj. Teofil posłał pięciu onych oskarżycieli do stolicy. Wygnańcy podali teraz Janowi św. oskarżenie na Teofila i powiedzieli, że to samo podadzą cesarzowi. Jan św. jeszcze raz ich upomniał, aby nie oskarżali przełożonego swego, a tymczasem znowu napisał list w ich sprawie do Teofila, donosząc oraz, iż chcą go oskarżyć, i mówią, że się chcą od zarzutów oczyścić, a jeśli to nie prawda, żądają aby oskarżycieli ich i samego Teofila ukarano. Ten ostatni miał się sam usprawiedliwić przed św. Janem. Tymczasem Teofil dowiedziawszy się o istotném położeniu rzeczy, już wtedy powziął zamiar wywarcia swéj nienawiści na Patryarsze; Janowi św. odpisał, aby się nie mięszał w obce sprawy, że nie ma prawa sądzić Biskupa, który mu nie jest podwładnym itd. Teraz Jan św. poznał, że Teofil szuka tylko sposobności do zaczepki i dał spokój téj sprawie.

Pustelnicy więc zwrócili się do cesarza, a że najlepiéj było, udając się do cesarza, czynić to przez cesarzową, na dworze wszechwładną, więc postanowili podać jéj skargę. To rzeczywiście uskutecznili, kiedy Eudoxya była w kościele św. Anastazyi. Bardzo ich przyjęła mile, prosiła nawet o błogosławieństwo dla siebie i syna i przyrzekła zadość uczynić ich prośbie. Zwołano rzeczywiście biskupów, a okarżyciele tych pustelników wyznali teraz, iż do tego oskarżenia nakłonił ich Teofil. — Biskupem Salaminy wtedy i metropolitą Cypru był św. Epiphaniusz, wielki przeciwnik błędów Origenesa, mąż świątobliwy i czcigodny ze wszech miar. Dowiedziawszy się, iż Teofil potępił origenistów, bardzo go za to wychwalał i sam na synodzie cypryjskich biskupów potępił równie tę sektę i napisał do św. Chryzostoma, iż tak a tak uczynił i radził mu, aby uczynił podobnie. Tymczasem umiał z jego gorliwości korzystać Teofil, posiadający teraz całkiém miłość Św., choć go pierwéj fałszywie był oskarżał przed Papieżem jako antropomorfitę. Otóż przedstawił mu, iż Jan św. nie tylko że sam sprzyja origenistom, ale nawet wyklętych nitrejskich pustelników, a między nimi Biskupa, który opuścił swe biskupstwo, przyjął do społeczności kościelnéj. Św. Biskup więc natychmiast puścił się w drogę do stolicy, bądź, aby się naocznie o prawdzie tego przekonać, bądź aby św. Jana nakłonić do potępienia origenistów i tych pustelników.

Przybywszy tamże, nie chciał nawet mieszkać w pałacu Patryarchy, i bez jego pozwolenia wyświęcił dyakona w kościele św. Jana Chrzciciela, w czém św. Ja nic mu nie przeszkadzał. Zażądał nareszcie, aby św. Jan Chryzostom potępił origenistów i wypędził pustelników egipskich, ale ten odpowiedział, iż właśnie ma się zebrać synod w sprawie Teofila, więc się zajmie i błędami Origenesa. Św. Epiphaniusz teraz, kiedy się na synod w sprawie Teofila zebrali Biskupi, prosił ich, aby potępili Origenesa. Gdy jednak nie wszyscy na to się zgodzili, a niektórzy byli nawet wprost przeciwni, mianowicie Theotimus, wrogowie Jana św. radzili mu, aby w kościele świętych Apostołów publicznie wyklął Origenesa zwolenników i pustelników, a między nimi mianowicie onych czterech braci. Już miał zamiar uczynić to, ale św. Patryacha posłał Serapiona dyakona do niego z przedstawieniem zgorszenia, jakieby ten postępek wywołał. Przedstawienia Świętego usłuchał. Owi bracia poszli do niego i pokornie przedstawili mu swą niewinność, a Amon zapytał, czy zna ich pisma albo ich uczniów, a gdy powiedział, że nie zna: — „Na jakiéjże, odrzekł, podstawie i na czyjém świadectwie potępiasz nas, Ojcze, kiedyśmy twe pisma czytali i bronili cię jak Ojca od zarzutów błędnowierstwa?“ To i inne rzeczy wprowadziły powoli św. Epiphaniusza na ślad intryg i sideł, które zastawiono na niewinnego Patryachę. Żałując więc, iż rzeczy tak daleko zaszły, szybko znienawidzone miejsce podłości opuścił, aby się nie skalać. Dotąd był jeszcze czystym, gdyż co czynił, czynił z gorliwości; teraz bał się, aby namiętność i duma nie zechciały nim kierować i nagle wyjechał. Odjeżdżając odprawadzającym go powiedział: „Zostawiam wam miasto, pałac i widowiska i odchodzę — zapewniam was, iż bardzo mi spieszno.“— Rzeczywiście umarł ten św. Mąż w drodze, pod sam koniec życia nieszczęśliwie wplątany w sprawę, która w oczach niektórych czyni go na pozór winnym, choć zamiary jego były czyste. Zresztą szanowali go równo prawie nieprzyjaciele jak i przyjaciele i zwolennicy jego. — Teofil teraz ruszył się sam z Alexandryi na synod, który zwołał dwór (gdyż Jan św. nie chciał się mięszać w tę sprawę i potępiać obcego Biskupa nie należącego pod jego jurisdykcyą) i już wtedy do poufnych miał mówić: „Jadę, aby Jana złożyć z biskupstwa,“ w towarzystwie biskupów egipskich i stanął w Chalcedonie u Biskupa Cyryna Egipcyanina,

---

*) Pamphilus pisał obronę Origenesa, a dokończył jéj jego przyjaciel Euzebiusz Biskup Cezarei.

**) Prześladował ich także dla tego, iż przyjęli Izydora kapłana wygnanego z Alexandryi. Bracia ci zwali się Dioskorus, Amonius, Euzebiusz i Eutymiusz.

całkiém mu oddanego. Tu czekał na biskupów egipskich, którzy morzem podróż odbywali do stolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa,

uchwalona na Walném Zebraniu stowarzyszenia niemieckich katolików, odbytém w dniu 5 bm. w Moguncyi, do katolików w Niemczech, brzmi w dosłowném tłómaczeniu:

Do katolików Niemiec!

Walne Zebranie stowarzyszenia niemieckich katolików rozważyło w upłynionych dniach starannie obowiązki, jakie ważność obecnéj chwili nakłada na wszystkich do swego Kościoła i swojéj Ojczyzny przywiązanych niemieckich mężów. Członkowie tego stowarzyszenia objawili jednogłośnie swe postanowienie bronienia wolności Kościoła, praw familii i chrześciańskiego ludu z całą stanowczością i wytrwałością.

Jako pierwszy obowiązek w spodziewanéj walce zaleca Walne Zebranie członkom stowarzyszenia i wszystkim niemieckim katolikom jak najwierniejsze i najserdeczniejsze przywiązanie do naczelników, przez Boga im naznaczonych, — do najczcigodniejszych biskupów, i do głowy Kościoła — Papieża. Téj, przez Boskiego Odkupiciela ustanowionéj władzy, pozostawiamy rozstrzygnięcie wszystkich kwestyi chrześciańskiéj wiary, kościelnego prawa i religijnego życia. Innéj władzy nie uznajemy na polu życia religijnego i nigdy władzy ziemskiéj nie przyznamy atrybucyi porządkowania spraw, które Jezus Chrystus, Syn Boży, uporządkował i apostołom i ich następcom porządkować rozkazał.

Walne Zebranie, oddając oświadczenie to w radosném połączeniu z apostolskiemi słowami pruskiego episkopatu, dalekiem jest od przekroczenia uszanowania, jakie winném jest zwierzchności świeckiéj. Katolicy okazywali się zawsze wiernymi i godnymi zaufania obywatelami państwa. Gdyby nawet dokuczliwości, na jakie katolicy Niemiec są wystawieni, jeszcze bardziéj się powiększyły, to mimo to nigdy nie uciekną się oni do bezprawiów. Jeżeli sumienie ich zobowięzuje do zasady, należy Boga więcéj słuchać, niż ludzi, to z tą samą sumiennością wykonywać będą w wszystkich dozwolonych rzeczach obowiązek posłuszeństwa dla zwierzchności.

Miłość Ojczyzny, jak miłość Kościoła nie mniéj nakłada na nich obowiązek, ażeby korzystali ze swych obywatelskich atrybucyi z wszelką stanowczością ku strzeżeniu prawa i ludności. Obojętność na publiczne sprawy zawsze jest naganną; jest ona podwójnie nie do uniewinnienia, jeżeli, jak obecnie, chodzi o najświętsze dobra.

Z tego powodu uprasza Walne Zebranie wszystkich katolickich mężów Niemiec jak najusilniéj, ażeby gorliwy wzięli udział w nadchodzących wyborach do parlamentu i do sejmów pojedyńczych państw.

Mężowie, wysłani dotąd przez katolickie obwody wyborcze do parlamentu niemieckiego, walczyli z niedającą się z niczém porównać odwagą. Frakcya centrum okazała się tak stróżem wolności i prawa, jak i organem chrześciańskiego ducha. Liczba jéj członków musi być większa; a będzie większą, jeżeli wypełnimy naszę powinność.

Niechaj zatém katolicy Niemiec w tych wielkich a ciężkich czasach wypełniają obowiązki swe pod każdym względem! Niechaj jednakże przedewszystkiém nie zapominają, że pomoc nam od Boga spływa, i dla tego niechaj gorliwie się modlą, jak do tego Biskupi nasi ich wzywają. W duchu tym Walne Zebranie oddało stowarzyszenie niemieckich katolików pod opiekę Najświętszego Serca Jezusowego i NPMaryi. Pokładajmy w Okupicielu świata, tak haniebnie w czasach naszych zapoznanemu, nasze nadzieje, a nie zginiemy.

Moguncya, 5 czerwca 1873.

W imieniu i z upoważnienia I. Walnego Zebrania stowarzyszenia niemieckich katolików.

Feliks baron v. Loë, prezes.
Nic. Racke, I. sekretarz.

Pierwsze Zebranie

jeneralne stowarzyszenia niemieckich katolików.

Moguncya, dnia 1 czerwca.

Zebranie publiczne wczoraj wieczorem było nader liczne. Pomimo upału zgromadziło się przeszło 2000 osób na sali. Prezes baron v. Loë zagaił posiedzenie o godzinie pół do ósméj, witając zgromadzonych katolickiém: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“. Po udzieleniu kilka prywatnych i urzędowych wiadomości, wstąpił na mównicę i przemówił do zgromadzenia w następujących słowach:

„Panowie! Gdy potomkowie nasi będą kiedyś pisali dzieje dziewiętnastego stulecia i obeznają się z tém wszystkiém co w niem pisano i drukowano, nie będą się zapewne wachali nazwać go wiekiem oświaty, inteligencyi, słuszności, praw i wolności; lecz zbadawszy wszystko dokładniéj, nie wątpię, iż przyjdą do przekonania, że wiek ten nie jest niczém inném jeno wiekiem kłamstwa.

„Przytoczę tu tylko jedno wielkie kłamstwo tego stulecia, to jest zasadę „samowładztwa ludu.“ Wystąpiło ono w roku 1789, po tém gdy absolutyzm popsuł narody; my zaś wiemy, że wszystka władza ziemska pochodzi od Boga i w Nim tylko swą prawną podstawę znajduje. Ta fałszywa zasada samowładztwa ludowego krzewiła się ciągle w tajemnych stowarzyszeniach, podbiła sobie zwolna całą Europę i dzisiaj panuje nad nią, objawiając się w tak nazwanym parlamentaryzmie. Ale w tym parlamentaryzmie okazuje się sfałszowana wola narodu. Bo czyżby to mogło być prawdziwą wolą narodu, aby żyd reprezentował Moguncyą — nie na giełdzie — ale w parlamencie, i tam przemawiał o powołaniu Germanów? Jestże to wolą narodu, aby prowadzono wojnę przeciwko starodawnéj po przodkach odziedziczonéj wierze? ażeby mężów, którzy towarzyszyli na pobojowiska synom ludu, podziwianym przez przyjaciół i nieprzyjaciół, wyjęto z pod prawa i wypędzano z rodzinnéj ziemi? że za tymi uczniami Loyoli, jeszcze wiele innych równie czcigodnych mężów iść musi? Jestże to wolą narodu, aby wydalono ze szkół nauczycielki i nauczycieli, posiadających w tak wysokim stopniu zaufanie rodziców i przywiązanie dziatek, że szkoły ich napełniały się bez przymusu ze strony dozorów szkólnych? Nie, to nie jest wolą narodu, o tém świadczą rozliczne petycye. Jeżeli to jest wolą narodu, gdzież są manifestacye, na których nasi przeciwnicy opieraćby się mogli? Nigdzie nie odzywał się naród i nie objawiał téj woli.

„A czyż jest to wolą narodu, by człowiek wyzyskiwanym był jak maszyna i pod pozorem konkurencyi napełniały się kieszenie pojedyńczych osobistości? Nawet ci, którzy pod niejakiemi względami nie są naszego zdania, to jest, że ta ważna kwestya tylko na gruncie chrześciaństwa roztrzygniętą być może, nawet ci żądają tamy, żądają uporządkowania. Lub czyż militaryzm jest wolą narodu? Czyż nasi synowie pospieszają z tak ochotném sercem, by przelewać krew za ambitne plany pierwszego lepszego dyplomaty? Widzicie, panowie, do tego doprowadził nas liberalizm, owe stronnictwo, którego zuchwałość nie ma nic równego sobie prócz serwilizmu, z którym rzuca się do stóp władz najwyższych; to, to panowie, jest wielkiém kłamstwem obecnego stulecia.

„A gdy przeciwnie wspomnę wam tu imiona Mallinkrodta, Reichenspergerów, Windhorsta, owych obrońców prawdziwéj wolności, owe organa niesfałszowanéj woli narodu, któreż katolickie serce nie uderzy radośnie na to wspomnienie? A gdy znów przyjdzie do wyborów, wtenczas dorzucim naszą wolę na szalę i obierzemy mężów, co śmiało obstawać będą przy nich przeciw liberalizmowi, a na przekorę temuż wyślemy innych jeszcze!

„Lecz czyż oni zdziałali coś w Berlinie? O nie! Stronnictwo, które prawiło o woli ludowéj, dopókąd się nie dostało do steru rządu, usuwa zwolna tę myśl. „Murzyn uczynił swą powinność, murzyn może sobie odejść.“ Profesor Gneist wyłożył jasno, że przewodnictwo państwowe należy się tylko kilku osobom, a temi są prawnicy. Chociaż pan profesor tak powiedział, nie traci przecież przez to naród praw swoich. Naród ma pomimo tego i zatrzyma swoją wolę, i zdaje mi się, że to my jesteśmy powołanymi do wyrażenia prawdziwéj i niesfałszowanéj woli narodu. Ta wola narodu musi mieć zaiste, pewne granice. Bóg ograniczył ją przez to, że nam kazał być poddanymi wyższéj władzy, bądź królewskiéj, bądź władzy prezydenta, bądź większości głosów; ale ta wyższa władza niepowinna sobie z poddanych czynić samowolnéj igraszki. Naród nie jest przecież dla władzcy, lecz władzca dla narodu.

„Naród ma poczucie praw swoich. Zaprzeczają wprawdzie temu niektórzy, i dla tego wynaleziono teoryą o ograniczonym rozumie poddanych. Ale pomimo tego wzrasta ciągle poczucie praw naszych i coraz większy jest nacisk, który kładziemy na naszą wolę. Gdy przed półtora roku w Szwajcaryi liberalne koła urzędników uczuły potrzebę odnowienia konstytucyi w kierunku liberalnym, musiała tak odnowiona konstytucya być przedłożoną narodowi do głosowania. A naród odrzucił ją. Wiedział on bardzo dobrze, dla czego to czyni, pomimo ograniczonego rozumu poddańczego, a gdyby tak samo w Niemczech wola narodu uwzględnioną być mogła, niejedno działoby się inaczéj. Narodowi wierzonoby, gdyby objawił swe zamiłowanie pokoju.

„Tak, panowie, jest to niestety aż nadto jawną prawdą, że uznanie prawdziwéj zasady o wyższości władzy, że uczucie wolności, uwzględnienie praw, a przedewszystkiém zamiłowanie prawdy, nie znajdują się w Europie urzędowéj, ale leżą one w narodzie i są prawdziwą wolą narodu. A gdy ma się rozstrzygać kwestya o najwyższych dobrach człowieka, których strzeżenie jest w ręku co je zdradzają: wtenczas powinien naród wolę swoję objawić, a gdy go na ziemi nie wysłuchają, Bóg go wysłucha, a my niepoprzestaniemy błagać o to Boga. Tymczasem będziemy walczyli i tu na ziemi, na drodze jaką nam Kościół św. wskazuje, wszelkiemi moralnemi i dozwolonemi środkami. Zarzucano nam rozmaite rzeczy, które czynić zamierzamy. Lecz gdzież dowody? Mówiono o bezprawiach i prawda, że zachodziły takowe — lecz nie w naszém Stowarzyszeniu. Tak więc będziem postępowali daléj, jak nas upomina nasz Ojciec św. w owéj pięknéj odezwie do naszego Stowarzyszenia. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia tutaj tego miejsca. Pius IX. pisze: „„Zaprawdę! Gdy wszystkie prawa władzy kościelnéj są pogwałcone, gdy wolność sprawowania św. służby bywa uciskaną, gdy duchowieństwu gwałtem zamykają usta, wtenczas powinien lud katolicki, opierając się na świętości sprawy swojéj, podnieść się ku obronie religii swojéj, wystąpić naprzeciw przeciwnikom i na gruncie prawnym bronić się przed ich samowolą.““ To uczynimy, a gdy osiągniemy zwycięztwo, do którego się nasze Stowarzyszenie może i w najmniejszéj cząstce przyczyni: wtenczas spojrzymy radośnie po za siebie na nasze działania i będziemy z niego zadowoleni.“ (*Głośne, huczne oklaski*).

Rządzca kościoła św. Krystyana, hrabia Maksymilian *v. Galen*, wstąpił teraz na mównicę:

„Jest to szczególném charakterystyczném znamieniem naszego stulecia, (mówił on), że wśród wszystkich napaści na wiarę chrześciańską, cześć dla Najświętszego Serca Jezusowego tak bardzo się wzmaga. Rozważmy tylko. Przed ośmiuset laty zebrało się w Klermoncie we Francyi wielkie zgromadzenie. Chodziło tam wówczas o pierwszą krucyatę do Ziemi św.; narady te trwały bez końca. Gdy nagle niewiadomo jak i zkąd, powstała myśl i przejęła wszystkich: *Bóg chce tego,* Bóg nam dopomoże! Na tę myśl umilkły wszystkie narady, a skutek jéj był, że się udano do Ziemi świętéj i zdobyto Jerozolimę. Dzisiaj chodzi o zdobycie Jorozolimy duchowéj, droższéj jeszcze niż ówczesna, a dzisiaj nasz zapał objawi się w wołaniu: „Najświętsze serce Jezusowe chce tego, ono nam dopomoże!“ Gdy burza huczy, gdy bałwany potopu się piętrzą, by pochłonąć wszystko żywotne, by prawa nasze zatopić: wtenczas lud katolicki ucieknie się do tego korabiu, a w bezpieczném ukryciu, w Najświętszém Sercu Jezusowém popłyniemy na falach i niezwyciężeni przetrwamy burzę. A jak niegdyś owi mężowie w Klermoncie wołali: *Bóg chce tego*, tak my zawołamy z zapałem: Najświętsze Serce Jezusowe chce tego, ono nam dopomoże! I ono nas ocali przy nadchodzącéj burzy!“ (*Oklaski*).

Pan Schuler z Zweibrücken mówił o walce wiary z niewiarą, jako o znamieniu naszych czasów. Przytoczył piękne zdanie Göthe'go: „Wszystkie epoki dziejów świata, w których panowała wiara, były świetnemi, wzniosłemi i korzystnemi dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Wszystkie epoki gdzie panowała niewiara, stracone dla potomności.“ Gdy Göthe pisał to zdanie, walka wiary z niewiarą dopiero w zarodzie spoczywała, ale dzisiaj ta walka porusza więcéj niż kiedykolwiek wszystkie umysły. Nie jest to bynajmniéj walka między katolicyzmem a protestantyzmem, gdyż nie występowaliby w tych samych interesach co mężowie z centrum protestanci, a w pierwszym rzędzie pan Gerlach.“ — Z przekonywającą siłą dowodził mówca, jak się przeciwko Kościołowi św., jako jedynemu źródłu wiary Jezusa Chrystusa cała zaciętość wrogów zwróciła. Podczas kiedy dawniéj występowały przeciwko niemu tylko pojedyńczych ludzi obłędy, obecnie uderzają nań nowoczesne państwa, których podstawą stała się niewiara. Kościół niepotrzebuje państwa za podstawę, to okazało się niezaprzeczenie przy jego powstaniu, podczas straszliwych prześladowań pierwszych wieków chrześciańskich, ale państwo koniecznie potrzebuje Kościoła.

Nieprzyjaciele Kościoła rozpadają się na dwie części: jedni odrzucili wszelką wiarę i mają przynajmniéj tyle uczciwości, iż otwarcie przyznają się do tego: ich nauki są naturalną konsekwencyą kościelno-narodowych i narodowo-liberalnych teoryi. Drudzy okrywają swą mniéj lub więcéj pogańską nagość płaszczykiem chrześciaństwa, przyjmując przynajmniéj jedno z Dziesięciorga przykazań w przewrotnéj wprawdzie formie: „Nie będziesz mnie okradał.“ Ci ostatni, których wyznaniem wiary jest: wierz w rozkosze tego świata i zarabiaj, abyś mógł używać, — rekrutuje się ze wszystkich warstw społeczeństwa; jedni szczycą się pochodzeniem od małp, drudzy swe własne *ja* mają za Boga, ale w jednym punkcie jednoczą się: to jest w nienawiści do Kościoła katolickiego: choćby w tysiącach zdań się różnili, w tém jedném idą ręka w rękę. Przyczyną tego nie jest nawet zła wola, większéj części z nich zbywa na logiczném myśleniu, oni nie wiedzą właściwie sami co czynią. Cóż się stanie z młodzieżą oddaną bezbronnie pod wpływ niewiary; skutki bezwyznaniowych szkół w Ameryce dają na to zastraszającą odpowiedź.

W miastach uczęszcza do kościołów, z tak nazwa-

nych inteligentnych mieszkańców, ledwo garstka; w Berlinie w przecięciu dwie osoby na sto; w téjże metropolii państwa corocznie przeszło 30,000 osób, bez obrządków religijnych się chowa. Co do uniwersytetów, sprawdzają się tu słowa Montalembert'a: „Młodzieńcy, którzy z zarodem wiary w sercu przychodzą na uniwersytet, powracają z niego jako ateusze.“ Do czego to prowadzi, gdy władza kościelna zostaje podkopywaną przez najwyższą władzę państwową, o tém dają zamięszania w Manheim i Frankfurcie małe wyobrażenie. Te nowoczesne nauki wytworzyły system gründerów i obłęd giełdowy, którego głównymi dowódzcami są liberalni burzyciele Kościoła; nowoczesna niewiara jest także matką militaryzmu. Dopókąd zasady Kościoła ducha ludów przejmowały i na pracę spokojną wskazywały, nieznano téj nieufności, która dla utrzymania pokoju, ciągle w pogotowiu do wojny być musi.

Zwracając się do przebiegu najnowszéj walki, widzimy, że ona przybrała formę prawną. Gdy żydzi żądali skazania na śmierć Jezusa Chrystusa, wołali: „Mamy prawa, podług tych praw ma on umierać.“ W Berlinie nie mogli powiedzieć: Mamy prawa, lecz powiedzieli: zrobimy prawa. (*Żywe oklaski*). Zrobiono prawa; powinniśmy je więc wszystkiemi środkami biernego oporu zwyciężać; ale jest to próżna nadzieja naszych nieprzyjaciół, jeżeli się spodziewają, iż zdołają nas popchnąć do czynów bezprawnych. Biskupi przemówili, walka wybuchła. Życie Kościoła nie zawisło od tego, by nie cierpiał zgoła prześladowań, lecz aby nie zezwolić na niesłuszne wymagania. A tego nie uczyni on nigdy!“

Wspomniawszy jeszcze o dobréj harmonii frakcyi katolickiéj z protestantami, zakończył swą mowę słowami Böhmera: „Nie można przebaczyć reformatorom, że wolno zrodzony Kościół oddali jako służebnicę pod władzę państwową.“ Panujące stronnictwa naszych czasów chcą uczynić to samo; my zezwalamy na to; lecz gdy od nas wymagają, byśmy pomocnymi w tém byli, natedy powiemy im i ciągle powtarzać będziemy: *Non possumus!* (głośne oklaski.)

Ks. Lehner z Koblencyi rozbierał z przenikliwą bystrością nowoczesną wolność sumienia. Los padł, walka pomiędzy Kościołom a państwem rozpoczęta. Biskupi złożyli swoje ultimatum. (Oklaski). Nie lubimy krwi i żelaza, kochamy pokój, lecz będąc zmuszeni do wojny, podniesiemy rękawicę, inaczéj bylibyśmy zdrajcami naszych dóbr najświętszych.

Walka rozpoczęła się przez prawa kościelne. Choć prawo jakie ogłoszone jest na ziemi, nie ma ono jeszcze dla tego mocy prawa w niebie. I na ziemi moc prawa nie przechodzi po za granice sumienia (powtórne oklaski). Walka zabierze niejednę ofiarę, ale każdy, kto padnie ofiarą, zostanie męczennikiem.

Gotowe do boju stoją naprzeciwko siebie obie władze, które wspólnie działaćby powinny; lecz jeżeli jakiego żołnierza uczucie niewinności przejmować może, to my to tém uczuciem przejęci jesteśmy! Spokojnie i śmiało spozieramy ku niebu i wyzywamy nieprzyjaciół, by okazali fakta, o które nas obwiniają. (Brawo!) Sto razy już uczyniliśmy to wezwanie, lecz nigdy nie odebraliśmy odpowiedzi; bo na prawdę nic odpowiedzieć nie można.

O cóż toczy się walka? Jest to walka o byt, o prawa i swobody Kościoła; jest to walka o wolność sumienia. A trzeba nam wiedzieć, że my wszyscy w téj walce jesteśmy interesowani. Wolność sumienia jest najszlachetniejszém i najkosztowniejszém dobrem. Wolność tém jest większą, im większe jest dobro, które ma osłaniać. Naszém największém dobrem jest sumienie, a więc ponad wszystkie wolności jest wolność sumienia; o nią nikt nie jest troskliwszym jak katolicy. Gdyby nam zostawiono wybór, co mamy utracić, — wolelibyśmy utracić wszystko, niż wolność sumienia. Sumienie jest najwyższą godnością człowieka, głosem Boga w człowieku. Właśnie dla tego, że Bóg przemawia w sumieniu człowieka, jest człowiek tak wielkim; tém on się różni od zwierzęcia. Gdy więc sumienie jest największą godnością człowieka, wynika ztąd, że żadna moc ludzka w sumienie wtrącać się nie powinna. Gdzie Bóg przemawia, tam wszelka inna władza milczeć powinna. (*Głośne oklaski.*)

Wolność sumienia jest najkosztowniejszém dobrem; bez niéj nie może być człowiek szczęśliwym, bez niéj obejść się nie może. Człowiek krom niéj wszystkiego wyrzec się może i może za to odpowiedzieć przed Bogiem, ale gdy Bóg się spyta: Gdzie podziałeś twe sumienie? — wtenczas nie pomoże wymówka: Zostawiłem je w Berlinie (huczne oklaski). Na tak wzniosłe dobro jakiém jest wolność sumienia, nie można uderzać kijem policyjnym. Sumienie jest Ziemią świętą, na któréj Bóg rozmawia z człowiekiem; jest wewnętrzny trybunał, gdzie Bóg sam jest sędzią. (Głośne oklaski). Z swego życia wewnętrznego człowiek jeden przed drugim składać rachunku niepotrzebuje. Bardzo często wyrok tego wewnętrznego trybunału wypada inaczéj, niżeli zewnętrznego; ale gdy Bóg uzna nas za niewinnych, niechaj nas każda inna władza, jako chce potępia.

Nowoczesne państwo nie uznaje tego, że sumienie jest głosem Boga w człowieku. To państwo jest właśnie zbyt przyzwyczajone do form parlamentarnych, podług których nikt nie powinien mówić, kto do tego nie ma pozwolenia. Nowoczesne państwo nie daje tego pozwolenia ani Bogu, gdy chce przemawiać w swéj sprawie. Było to najwspanialszą proklamacyą wolności sumienia, gdy — *Centrum* więcéj Boga niżeli ludzi słuchać chciało. Szyderstwo i okrzyk wściekłości były odpowiedzią na to. Liberalizm nie może potrzebować wolności sumienia, więc ją chce zniszczyć; gdy sumienie milczy, wtenczas ma on spokój. Lecz jaki to spokój? Spokój cmentarza, przerywany wszechwładną komendą ministrów i oklaskami tłumu, co się już sumienia pozbył. Walcząc za sumienia nasze, walczymy o niebo, a przy téj walce wszyscyśmy być powinni.

Człowiek, co w sumieniu swojém nie jest wolnym, jest nędzniejszym od niewolnika; państwo, w którém wolność sumienia zdeptana, jest państwem niewolników. Gdy państwo nie szanuje wolności sumienia, to przestaje być państwem słuszności, gdzie „*Suum cuique*,“ wypisane na czele; bo najwłaściwszą własnością jest sumienie. Nie masz na świecie prawa, któreby nas oderwać mogło od Ojca św. w Rzymie; bo Chrystus ustanowił go pasterzem całego Kościoła, na nim samym zbudował Kościół św., a nie na piaskach Marchii (oklaski). Czyż zdoła kto oderwać siedm milionów ludzi od serca Ojca św.? Nie, tego niedokaże najstraszliwsza przemoc.

Musimy walczyć nie ziemską bronią, ale biernym oporem, który głosili Apostołowie, a który Męczennicy śś. krwią swą przypieczętowali. Musimy odpowiedzieć: *Non possumus.* Kościół nie upadł, gdy go krwią i żelazem zniszczyć chciano. Owszem zwyciężył wówczas, jak i dziś zwycięży. Jednakże zwycięztwa jego są zwycięztwami osobliwego rodzaju — nie na krwawych pobojowiskach wywalczone. Odnosi on zwycięztwo nad osobami, gdyż je przeżyje, a nad fałszywemi zasadami, ponieważ te niszczeją we własnych owocach swoich. Do czegoż przyszli wszyscy prześladowcy Kościoła? Zniknęli ze świata; już niejeden kopał grób Kościołowi, a sam został w nim złożony; a dręczony Kościół św. istnieje ciągle. Jak nad osobami, tak i nad zasadami odnosi Kościół św. zwy-

ciętztwo. Nadejdzie znowu czas, w którym te zasady wydadzą owoce. Wtenczas nastanie dopiero pokój z Kościołem. A jakąż będzie jego zemsta?

On przebaczy wszystko, poddanych napominać znów będzie do wierności i pomoże do odbudowania gruzów. Jedynym więc ratunkiem jest szczere pojednanie się z Kościołem. Inaczéj może niejeden z ministrów byłby rad, gdyby znalazł drogę do Kanosy (huczne, długie oklaski.)

Pan Baudri rozbierał stósunek nasz do praw Kościoła św. z praktycznego stanowiska. Od 300 lat choruje ojczyzna nasza na walkę pomiędzy wiarą a niewiarą. Stronnictwo niewiary jest górą, ale walkę tę trzeba przeprowadzić. Z państwem nowoczesném Kościół nie może być nigdy w zgodzie, a chociaż z zasady odrzucamy rozłączenie Kościoła od państwa, musimy powiedzieć, iż dzisiaj byłoby to jedynym może ratunkiem. Kościoła narodowego z berlińskim papieżem narzucać sobie nie damy. Prawom kościelnym dowiedziemy, że cierpliwość większą jest od przemocy, w którą teraz dufają. Kościół może istnieć bez państwa, ale państwo nie może istnieć bez Kościoła. Że zaś uznawamy, iż państwo bez Boga musi zaginąć, dla tego napisano na naszych chorągwiach: Za Boga i ojczyznę! (Długie oklaski.)

Któż będzie naszym dowódzcą w boju? Na to pytanie odpowiedział prezes baron v. Loë. Gdy się spytamy narodu, ten odpowie nam: „Ten, którego Chrystus obrał swym Namiestnikiem na ziemi.“ I pójdzie za nim, choćby głos jego gwałtem tłumiono.

Pytamy, który z monarchów występuje z większą odwagą i energią, za prawdą, wolnością i słusznością? Odpowiedź na to: Pius IX! Te trzy rzeczy stoją wypisane na jego chorągwi. Jemu, naszéj ucieczce, poświęcamy ostatnie słowo! Nasz najdostojniejszy Pius IX. niech żyje!!

Wśród hucznych okrzyków na cześć Piusa IX., który jest przystanią prawdy, wolności i słuszności, zakończyło się publiczne pierwsze zgromadzenie Stowarzyszenia niemieckich katolików.

Jeszcze o pielgrzymkach francuzkich i belgijskich.

Dziwne rządy Opatrzności Boskiéj widzimy w naszych czasach w Kościele św. Kiedy Kościół wszędzie prawie prześladowany potrzebuje szczególniejszego wsparcia i z tęskném sercem ogląda się za kropelką pociechy, oto P. Bóg przysyła tak pocieszające zjawiska, że one porywają za serce i czynią je do wszelkich ofiar gotowe. Z wielką tylko boleścią czyta się dziś nasze i niemieckie gazety; wszystkie niemal artykuły i korespondencye są zaprawione goryczą walki i prześladowania Kościoła św., co dzień nowe ciosy, nowe rozporządzenia tamujące wolność i uderzające na życie duchowe, spadają jak grad z nieba zagniewanego. Wśród takich smutnych doniesień mile się czytają opisy rozbudzonego życia w Kościele, szczególniéj we Francyi i w Belgii, a objawiające się mianowicie w świetnych pielgrzymkach pobożnych. Prawie każdy numer francuzkiéj gazety *Le Monde* opisuje nam jaką nowo co odbytą pielgrzymkę. Długo zastanawiał się ten dziennik nad znaczeniem i świetnością pielgrzymki w Chartres, do Matki Boskiéj Cudownéj, teraz opisuje nam pielgrzymki do Paray-le-Monial do Serca Jezusowego.

„Ruch, czytamy tam, który Francyą do Serca Jezusowego prowadzi, wzmaga się codziennie i szczególniéj w wielkich miastach ogromne przybiera rozmiary. Marsylia, Lille, Cambrai, Lyon, Paryż, Nantes, Angers, Monpelier i wiele innych przychodzą jedno po drugiem, aby oddać hołd i poświęcić się Zbawicielowi naszemu na oném miejscu samém, na którém tenże Pan najmiłościwszy raczył pokazać swe serce błogosławionéj Małgorzacie Maryi d'Alacoque. Aż serce rośnie widząc te niezliczone tłumy, które jakby strumienie jakie zbierają się w Paray-le-Monial, modląc się, odmawiając koronkę, nie zważając na nikogo, lub śpiewając po ulicach i placach, po rzekach i drogach i kolejach nasze piękne a tak rzewne pieśnie, a wszyscy wołają i śpiewają jednogłośnie:

Sauvez Rome et la France
Par votre Sacré-Coeur.

„I to uczucie nabożne porusza wszystkie dusze tak, iż z wszystkich piersi przy tych słowach jęk boleści się wydobywa. Nasze nieszczęścia, nadzieja lepszéj przyszłości, chwalebne wspomnienia z Paray, z Mans, i z Loigny nadawają naszym wzruszeniom charakter patryotyczny; ale popęd do nich i impuls najpierwszy pochodzi z góry, bo to uczucie nie tylko w naszych granicach się odzywa, ale już i katolicka Belgia naznaczyła sobie dzień, w którym chce z nami przedstawić swe prośby i złożyć swą czołobitność Najsłodszemu Sercu, i uczcić te miejsca, gdzie ono się pokazało pokornéj dziewicy z Paray. Czujemy to i przekonani jesteśmy, że za ich przykładem pójdą inni, i już widzimy ten czas w przyszłości, w którym z dalekich stron i z wszystkich krańców Kościoła całego, narody się zbliżą do tego świętego miejsca.

„Otóż spis miast, które już odbyby pielgrzymkę, albo kazały się zapisać z obietnicą, że albo w tym miesiącu albo w innym czasie przyjdą do Paray, a muszą inni odłożyć swą chęć na czas inny, bo dni miesiąca Czerwca nie starczą, aby osobny dzień każdemu miastu zostawić, które się zgłasza.

„W dzień Zielonych świątek przybyli pielgrzymi z Marsylii, za nimi przybyła nazajutrz kompania z Macon. Dnia 3go czerwca odeszła kompania Marsylska, aby zrobić miejsce wiernym z Chalons nad Saoną; Chalonczykowie już musieli w tym samym dniu wychodzić, bo nad wieczorem przybyła liczna bardzo kompania z Lille i Cambrai. Zaledwie ci 5go opuścili Paray, już zawitali do nas pielgrzymi z Autun, Charolles, z Charlieu, z Palinges i w tysiącznych gromadach oddali cześć zwłokom błogosławionéj rodaczki.

„Potem przybyli wierni z Lyonu w nadzwyczaj licznéj kompanii i zostali aż do święta Trójcy Przenajświętszéj. Ledwie ci odeszli już przywitać musiano liczne zastępy wiernych z Chaufailles, z Dijon, a nazajutrz z Clayette miała przybyć również wielka liczba pielgrzymów. Na dzień 11 mają przybyć z Lons-leSaulmier, dnia 12go kompania z Creuzot i 50 uczni z Seminarium puerorum z Ilzeure, w okolicy Moulins: również zapisali się na te dnie wierni z Nancy, z Metzu, z Sarrebourg, Toul, Verdun, Bar-le-Duc, którzy kilka dni chcą pozostać. Dnia 16go w poniedziałek mają przybyć kompanie z St. Bonnet-de-Joux, a nazajutrz z Bourges i przyniosą swój trybut religijny Najsłodszemu Sercu Zbawiciela.

„W środę dnia 18go przypadnie kolej na wiernych z Nevers, dnia 19 z Moulins i w tym samym dniu mają w dwóch kompaniach przybyć Paryżanie; jeszcze trzecia kompania ma przybyć z Paryża dnia 20 jako w samę uroczystość Serca Jezusowego. W dniu tym przybędą także wierni z Besançon i nawet miasto Lille chce przysłać swych reprezentantów po raz drugi na tę uroczystość, i ta kompania ma się z samych mężczyzn składać. W niedzielę dnia 22go z Mans, Limoges i Semur. Na dzień 24go przyrzekła przybyć kompania z Belgii, a na ich przywitanie przyjdą kompanie z Savoie, Beauvais, Beaume Dôle i Marcigny; Belgijczykowie pozostaną aż do 26go

a już 25go przyjdą wierni z Chambéry, i Annécy, 26go z Angers i Montpellier, którzy się zejdą z pielgrzymami z Clermont. Dnia 27go przybędą kompanie z Troyes, i z Nantes, a niedzielę następną wyprosiły sobie kompanie z Tours, które mają być nader liczne.

„Członkowie ze Zgromadzenia narodowego również zgłosili się i wielu z nich w ciągu tego miesiąca weźmie udział w pielgrzymkach. Na dzień pierwszego lipca mają przyjść kompanie z Belley i tutaj chcą pozostać, aby módz na tém świętém miejscu obchodzić święto Nawiedzenia Najświętszéj Panny; dnia 8go chcą przybyć wierni z Avignon i niezawodnie dziś już pewnie cały miesiąc lipiec miał dni wyznaczone dla pojedyńczych pielgrzymek, gdyż spis ten, który niniejszém podajemy, datuje się z dnia 9go czerwca.

„Niech osądzi świat ten fakt! Ruch ten religijny nie pochodzi z ludzi, bo żaden rozum tego sobie nie wytłomaczy; słusznie można powiedzieć: to uderzenie serca Jezusowego ożywia Francyą i pobudza ją do wypełnienia swego posłannictwa.

Pobratymcza Belgia nie pozwala wyprzedzić się Francyi w pobożności: jakieś silne i chwalebne współzawodnictwo ją opanowało, i ten katolicki naród chce również w licznych pielgrzymkach pokazać, co czuje i czego się spodziewa.

Otóż co piszą z Huy:

„W Poniedziałek Świąteczny przybyło 100 kompanii po 120 członków składających się, a byli to członkowie czynni, należący do konferencyi św. Wicentego à Paulo. Któżby mógł spamiętać sobie te rozmaite miejsca, miasta i miasteczka a nawet wioski, z których ci pobożni pielgrzymi przybyli? Liege, Verviers, Visé, Ans, Henri-Chapelle i t. d. przysłało swych członków na tą uroczystość, a mieszkańcy z Huy oczekiwali ich u podnóża góry Sarte, tam połączyły się i zlały się te niezliczone tłumy i pod wodzą również czcigodnego jak gorliwego Dziekana Ks. Debruelle weszły do świątyni szczególniejszéj czci Matki Boskiéj poświęconéj. Z głęboką czcią i uszanowaniem przestąpiono progi téj świątyni. A gdy po oddaniu adoracyi Najświętszemu Sakramentowi udano się przed ołtarz Matki Boskiéj, niezawodnie pierwsze i najgorliwsze westchnienie do Matki Najświętszéj było: Marya uprosi prędko tryumf dla Kościoła świętego, boć troski i potrzeby uciśnionego zewsząd dziedzictwa Chrystusowego sprowadziły te zacne i wierne tłumy ludu. Z wielkiém zbudowaniém spoglądał lud miasta Huy na tych mężów pełnych wiary, na tych dzielnych członków téj potężnéj armii św. Wicentego à Paulo, którą O. Lacordaire nazwał tak pięknie kawaleryą chrześciańską. W kościele czekał na nich stary członek czynny Towarzystwa św. Wicentego á Paulo, mieszkający obecnie w Huy, dziś przyozdobiony suknią zakonu Dominikańskiego, zakonnik klasztoru de Notre Dame de la Sarte; niezawodnie jego miłosierne uczynki, które tak gorliwie w stanie świeckim wypełniał, wyjednały mu tę łaskę Pana Niebios, iż uczuł w sobie powołanie do stanu zakonnego, jego też to poproszono, aby dziś uroczyście dla tych pielgrzymów odprawił sumę.

„W tym samym dniu na inném cudownem miejscu Chèvrement również wielka liczba wiernych zebrała się w kompaniach z dyecezyi Lüttich, a mianowicie Towarzystwo uczniów i czeladzi rzemieślniczych. (Les Apprentis et Jeunes Ouvriers). Podobnież pisze gazeta: *Voix du Luxembourg*, że w Latour przewyższyła pielgrzymka wszelkie oczekiwania, gdyż lud w nadzwyczaj wielkich kompaniach się zebrał na nabożeństwo; liczono na 30 tysięcy pielgrzymów, a tyle nigdy tu nie widziano; zachowanie się ludu było nawet wzorowe, wszędzie było widać, jak lud gorąco rzucał się do stóp ołtarzy naszego obrazu Notre Dame de Salette i wśród rzewnych pieśni i westchnień błagano o uwolnienie Ojca świętego, o tryumf dla Kościoła św., o zbawienie dla całego społeczeństwa. Najwięcej pielgrzymów przybyło z Luxemburga belgijskiego, ale też wielu bardzo było z Francyi, którzy tak chętnie się łączą z nami w manifestacyach religijnych. Msza św. musiała być odprawioną na łące, która tu jest bardzo obszerną i znajduje się tuż przy kościele; wóz pięknie przyozdobiony ciągniony przez sześć siwych koni mieścił w sobie statuę Najświętszéj Panny. Po Sumie wstąpił na mównicę O. Jezuita Poncelet i jasno i dobitnie wytłomaczył znaczenie i okoliczności towarzyszące cudom przy zjawieniu się Najświętszéj Panny w Salette, a wskazawszy na ucisk Ojca św. prosił Najśw. Panny, aby go szczególniejszą swą opieką otaczała. Lud wykrzykiwał i długo się w uniesieniach swoich nie mógł uspokoić, wołając: *„Niech żyje Pius IX., niech żyje Kościół św.“* O tych zaszczytnych uczuciach duszy doniesiono do Rzymu i wysłano telegram do Ojca św. téj treści, że 30,000 pielgrzymów zabranych w Latour, błaga Boga o uwolnienie Ojca św. z obecnego ucisku i prosi o apostolskie błogosławieństwo, na co odpowiedź nadeszła z Watykanu w tych słowach: Ojciec św. błogosławi z całego serca proboszcza Laval i wszystkich pielgrzymów zebranych w Latour.

Kiedy taki silny ruch panuje w Belgii, szukający w modlitwach pomocy i pociechy dla Kościoła, nie dziw, że Arcybiskup z Mechlina czuł się spowodowanym wezwać całą swą dyecezyą, aby równocześnie na wszystkich miejscach połączyli się wierni w modlitwie za Ojca św. Korzystając bowiem z téj sposobności, że wielka część wiernych wybiera się do Paray-le-Monial do Francyi na miejsce cudowne Najsłodszego Serca Pana Jezusa, wydał tenże arcybiskup Wiktor-August na dniu 25go maja 1873 list pasterski, w którym naznacza trzy dni na modlitwy do Serca Pana Jezusa. List ten brzmi:

Wiktor August Izydor Dechamps, z łaski Boga i Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Mechliński, Prymas Belgijski, Prałat assystent tronu Papieskiego, duchowieństwu i wiernym naszéj dyecezyi, pozdrowienie i błogosławieństwo w naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie!

Najdrożsi Bracia!

Przed blisko pięciu laty dnia 8go grudnia 1868 r. połączeni przez to samo uczucie ufności u stóp ółtarzy wszystkich kościołów Belgii, katolicy belgijscy poświęcili się boskiemu Sercu Jezusa, które zawsze żyje aby nas kochało w Najświętszym Sakramencie Ołtarza Od tego czasu nasza kochana ojczyzna była zachowaną od nieszczęść, które dotknęły prawie wszystkie narody europejskie i przez wypadek przez Opatrzność naznaczony, straszliwa wojna, która przelała tyle krwi i wycisnęła tyle łez wszędzie na około nas, nie wywołała u nas żadnego innego poruszenia jak poruszenie miłości dla ofiar téj wielkiéj klęski. Tymczasem, Najdrożsi Bracia, w rzeczywistém położeniu świata byłoby nie bardzo rozsądném pochlebiać sobie, że mamy u siebie pokój pewny. Klęska straszliwsza jak klęska wojny narodu z narodem, klęska rewolucyi, w których ludy rozdzierają się same własnymi swymi rękoma, już zawisła nad Europę, i uderzyła już w niektóre narody. Szwajcarya, gdzie synowie Wilhelma Tella, wypierając się ducha ojców swoich, gwałtem odłączają pasterzy od swych zapłakanych owieczek, wypędzają z swych dyecezyi Biskupów wspaniałomyślnych, i w sposób brutalny dusze dręczą, i mówią iż to czynią w imię wolności; Hiszpania gdzie tłumy, które chcą być prowadzone, z taką tęsknotą wyczekują rychło ich wezmą pod rozkazy, że tracą głowy i obierają za wykonawców swéj woli niezależnéj imiona nieznane, ale pięknie brzmiące ludzi bardzo zdolnych do zniszczenia wszystkiego, ale zupełnie niezdatnych do odbudowania czegośkolwiek; Francya, temu samemu losowi wydana, chociaż stara się z niego wydostać; Niemcy, gdzie potężny mąż stanu, zaślepiony zwycięztwami politycznemi i militarnemi, porywa za sobą Parlament, zasmuca połowę państwa, depcąc nogami prawa najświętsze 15 milionów katolików, a trzymając za rękojeść swego oręża, śmieje się z wolności sumienia, i wystawia sobie, że już tryumfuje nad wiarę, jak tryumfował nad resztą; Włochy, gdzie odrywają od je-

dności, aby je zagubić w zjednoczeniu, szczepy bardziéj różniące się jedne od drugich, ludy północnego od południowego Półwyspu, niżeli Belgijczycy od Francyi i Hollandyi, niż Szwajcarzy od Niemców, Francuzów i Włochów, i to wszystko w imię zasady jedności języka, zasady wystarczającéj do przewrócenia świata całego, i któraby n. p. wymagała, podzielenia Belgii na dwie, Szwajcaryi na trzy części przez sąsiednie narody; Włochy jeszcze i nadewszystko, Włochy, które wielcy winowajcy chcą pozbawić jéj istotnéj świetności, Papieztwa, które czyni z Rzymu stolicę świata chrześciańskiego, a którego działanie na cywilizacyą nie może być zapoznaną, chyba tylko przez nieświadomość albo złą wiarę.

Tak, klęska wstrząśnień już zawisła nad Europę, czyli raczéj klęska jednéj rewolucyi, bo rewolucya, która się rozpoczęła prawie już wiek temu, i która nie przestaje aż do obecnéj chwili wzmagać się, jest wszędzie w gruncie tą samą, mimo rozmaitość swych kształtów.

Jest ona rzeczywiście wszędzie napiętnowaną tą samą cechą walki przeciw chrześciaństwu; wszędzie jest ożywioną tym samym duchem, duchem nienawiści prawdziwie nadludzkiéj przeciwko Kościołowi, który Chrystus Pan zbudował własną swą ręką na opoce fundamentalnéj jedności katolickiéj: „Super hanc petram.“

Czy wyszła z demagogów, czy z cezarów, zawsze ma jako cechę odznaczającą się, odrzucanie różnicy dwojakiéj władzy, i nieprzypuszczać żadnych granic w swéj uzurpacyi, nieprzyjmowania żadnego innego prawa, jak to, które sama sobie nadała, i do odpychania również prawa Boskiego, którego żadna władza zmienić nie może, a nawet i ta nie, która jest postawioną jako na straży dla niéj.

Berło, jeśli się stanie rewolucyjném, i czapka czerwona demagogii, mają oboje wstręt przed wolnością chrześciańską, opartą na prawie Boskiém; oboje przemyśliwają nad ujarzmieniem sumień przez środki siły i gwałtu, i oboje mniemają, że wzniosą budynek swéj tyranii na podstawie monopolu nauczania świeckiego i obowiązkowego, t. j. na rozkrzewianiu swéj nowéj wiary przez miecz, jak gdyby chcieli pokazać, że wcale nie więcéj niż mahometanizm żąda rewolucya wolności. Nic téż nie jest bardziej zdolne do otworzenia oczu najbardziej zaślepionym jak tożsamość, która się pokazuje w projektach cezaryzmu i radykalizmu przeciw Kościołowi. Jedni i drudzy dążą widocznie jedynie do przywrócenia starego państwa bałwochwalczego, którego hasłem było: mogę wszystko, nad wszystkimi i we wszystkich rzeczach. *Omnia mihi licent in omnes.* To usiłowanie przywrócenia stanu starodawnego świata rozpowszechnia się wokoło nas, Najdrożsi Bracia, i nie zbywa na głosach, w zgromadzeniach, w prasie, aby nas zawiadomić, że są gotowi wspierać te usiłowania i u nas.

Czy sprawiedliwość Boska na to zezwoli?

Ponieważ te same przyczyny sprowadzają wszędzie te same skutki, Najdrożsi Bracia, a kłamstwo nauk, nauk rewolucyjnych czyli antichrześciańskich szczodrą ręką się w około nas rozlewa, również jak i gdzieindziej, musimy waszą uwagę zwrócić, również jak to i gdzieindziéj Biskupi czynią, że w tych objawach znajduje się pomięszanie idei, że tam jest rozprzężenie umysłowe dla życia społecznego zawarte. Złe więc zawdzięcza swój ustrój sobie samemu. — Lecz modlitwa potężna może tymczasem osiągnąć, że sprawiedliwość, jeśli zapadnie, przejdzie szybko, i wkrótce przewyższoną zostanie przez miłosierdzie.

Najpotężniejszą modlitwą, Najdrożsi Bracia, jest modlitwa wspólna, modlitwa wielkiéj rodziny dusz, modlitwa po zwycięztwie nad względami ludzkiemi, wyznawanie publiczne naszéj wiary, i naszéj ufności w Bogu, takie, jakie się wyradza w naszych pielgrzymkach, w jakiéj chcemy pozostać aż do końca: Usque in finem.

Te pielgrzymki, jak wiecie, Najdr. Br., mają miejsce we wszystkich dyecezyach Belgii, lecz pielgrzymka gotuje się we Francyi, pielgrzymka w szczególniejszy sposób obdarzona błogosławieństwy Naszego Ojca Św. Papieża, która też wzywa katolików rozmaitych narodów pielgrzymka, do Serca Św., do świątyni saméj w Paray-le-Monial, gdzie się podobało naszemu Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi okazać w sposób najbardziéj boski skarby swego czcigodnego Serca. Otóż, nie wystarcza, abyśmy tylko byli tam reprezentowani w téj pielgrzymce, trzeba aby ci z pomiędzy was, którzy pójdą na to miejsce i wezmą udział dnia 23 czerwca mogli prawdziwie ofiarować Najsłodszemu Sercu przez Niepokalanie Poczętą Pannę Maryę modlitwy wszystkich katolików belgijskich.

A więc odprawi się triduum modlitew (trzydniowe modlitwy) we wszystkich kościołach i kaplicach naszéj dyecezyi w Piątek dnia 20go w dzień uroczystości Serca Jezusowego, w sobotę dnia 21 i w niedzielę dnia 22go czerwca. W każdy dzień będzie Msza św. solenna, po któréj nastąpi Expozycya Najświętszego Sakramentu: potem celebrans z ołtarza albo inny kapłan z ambony odmówi wspólnie z wiernymi modlitwę poświęcenia do Serca Najsłodszego, która się znajduje na końcu tegoż listu pasterskiego.

Komunia jeneralna odbędzie się w niedzielę dnia 22go czerwca. Zachęcamy gorąco wiernych, aby także codziennie podczas tego triduum odmawiali część Różańca, aby módz ofiarować Najświętszemu Sercu Jezusa Chrystusa prośby swe w połączeniu z prośbami Maryi, którą Święci Pańscy bardzo słusznie nazwali pośredniczką wszechmocną, i aby osięgnąć także, że wojna wydana Kościołowi św. i Stolicy Apostolskiéj i wolności duszy i ludu posłużyła, mimo złości nieprzyjaciół, na zgładzenie naszych grzechów, na uświętobliwienie duchowieństwa, ku zupełnemu zwycięztwu prawdy na uwolnienie Najwyższego Pasterza, i na największą chwałą Jezusa Chrystusa, którego imię jest błogosławione po wszystkie wieki.

Jego kościół św., Najdrożsi Bracia, ponosił doświadczenia straszliwsze jeszcze, aniżeli te, na które patrzymy, albo których jeszcze mamy być świadkami, a może i ofiarami, ale żadne z tych doświadczeń nie mogło go zwalczyć, gdyż on opiera się na nieomylnych obietnicach. Przypomnijcie sobie burze przy końcu zeszłego stulecia, a nawet i na początku naszego, ona to obudziła mocy, by bałwany uderzały na okręt i go pochłonęły, ale nie mogły nic uczynić łódce Piotrowéj, jak tylko ją do Rzymu zawieść, zkąd prześladowanie mniemało że ją na zawsze od siebie oddaliło. I teraz tak samo będzie, zobaczycie to, Najdrożsi Bracia, i im więcéj modlić się będziecie, tém prędzéj tego się doczekacie. Adhuc modicum et videbitis! Tymczasem nie zapominajmy, że sprawa jest naglącą, bo my tylko jeden dzień żyjemy, i że nie wolno nam mierzyć naszym krótkim wzrokiem postępowania wiecznéj mądrości.

Niniejszy list pasterski będzie przeczytany z ambony w niedzielę dnia 8go czerwca i również w niedzielę dnia 15go przynajmniéj co się tyczy rozporządzenia.

Dan w Mechlinie pod naszym podpisem i naszą pieczęcią i drugim podpisem naszego sekretarza, dnia 25go maja 1873.

† Wiktor August
Arcybiskup Mechliński

Z rozkazu Najprzewielebniejszego
Arcybiskupa
C. B. de Ridder, Secret.

Rattazzi.

(*C. G.*) **Rzym**, 7 czerwca. Żyjemy wśród pogrzebów. Po Manzonim umarł Lipari, po Liparim Rattazzi. Śmierć żniwuje w obozie liberalizmu; Rattazzi był niezaprzeczenie jednym z największych kłosów. Lecz któż traci najwięcéj przez ten niespodziewany cios? Zaiste, rewolucyjna i piemoncka dynastya! Rattazi był pozornie głową opozycyi; lecz w rzeczywistości był on moderatorem, który zdawał się wprawdzie popychać naprzód a przecież utrzymywał ruch w szrankach. W sferach parlamentarnych grywał on tę samą rolę, co Garibaldi w świecie wojskowym. Ten ostatni wykonywał napady, których od niego żądano, jako introdukcyą do zamachu stanu, jakiego potrzebowano. Rattazzi służył w opozycyi jako tłumiciel dyplomatycznych czynności albo parlamentarnych reakcyi, jakie za każdą razą za potrzebne lub użyteczne uważano. Był okrzyczany za człowieka niebezpiecznego, Europa wierzyła, i z obawy, aby ten potwór, którym jéj grożono, nie osięgnął władzy, zezwoliła panu Visconti Venosta czynić wszystko to, co Rattazzi byłby uczynił. W rzeczy saméj ten ostatni nie był

ani o włos gorszy, i zapewne niebyłby więcéj nieszczęścia narobił, jak to ministeryum, przeciwko któremu był w opozycyi.

Wielką zaletą, jedyną prawie cnotą Rattazzi'ego, była jego prawie do bałwochwalstwa posunięta wierność dla dynastyi. Był on na wszystko gotów, gdy szło o przysłużenie się królowi. Żądał król, by mu dopomógł oszukać Europę; Rattazzi posłuszny przyczynił się do oszukaństwa. Ale we Włoszech nikt się nie łudził; każdy tam wiedział, że wstąpienie Rattazzi'ego do ministeryum nicby w biegu rzeczy nie zmieniło. Jako człowiek utalentowany i obeznany z taktyką parlamentarną, umiał nadawać sobie pozór, jakoby uderzał na wszystkie ministerstwa; rzeczywiście zaś równał on im tylko drogę, do wszystkich zamierzanych przez nie zaborów i zdradziectw.

Ile razy wykonywał urząd parlamentarnego Garibaldiego, można było być pewnym, iż gabinet skłonnym był do udzielenia tego, co Rattazzi lub od niego zawisłe tłumy, zdawały się przemocą wywalczać dla siebie. Jego śmierć stanowi więc znaczną lukę we włoskiéj maszynie państwowéj. Z nim złamane zostało kółko, które nie da się niczém zastąpić.

Rzeczywiście w obecnéj Izbie nie znajduje się ani jedna osobistość, któréjby można poufną rolę Rattazzi'ego powierzyć. Po nim zostają tylko mierności. — Najznakomitsi mężowie rewolucyi znikają jeden po drugim; zostały tylko same braki — ambitne zera. Czymże Nicotera, Mancini, Crispi? Nic nie znaczące karły, które tylko wrzask robią. A jednakże te karły wystarczą do obalenia monarchii subalpejskiéj.

Ta monarchia jest więc w głębokiéj pogrążona żałobie. Pan Lanza miał płakać na wieść o śmierci Rattazzi'ego. I Cezar (uważajcie, nie porównuję tu ludzi, lecz fakta) i Cezar miał płakać, gdy mu przyniesiono głowę Pompejusza.

Ale chociaż łza Lanzego, jeśli jest historyczną, równie musiała być obłudną, jak łza Cezara: to przyznać trzeba, że pan Lanza mógł mieć słuszne powody do wylewania łez nad trupem Rattazzi'ego. Rozpoczyna on bowiem pogrzeb dynastyi, któréj sługą jest jeszcze obecnie pan Lanza.

Niedawno na przewódzcę lewicy oburzone dzienniki urzędowe, pokrywają się dziś żałobą po zmarłym. Zbywać im teraz będzie koniecznie potrzebnego figuranta w téj wielkiéj komedyi. Prezes Izby, Biancheri, marjonetka ministeryalna, udzielił głęboko wzruszony téj wiadomości żałobnéj parlamentowi; potém wniósł, aby posiedzenie odroczono i aby jako oznakę żałoby narodowéj, chorągiew narodową, powiewającą na pałacu Monte Citorio, owiniono krepą żałobną. Żaden z deputowanych nie zaprotestował przeciwko temu. Lecz czyż oni rozważyli, że to był przewódzca opozycyi, którego do grobu składają? Tak, ale ten pozorny przewódzca opozycyi był prawdziwym sprzymierzeńcem gabinetu; okazywane mu zaszczyty zdradzają tajemnicę całéj téj komedyi.

Ani jeden z deputowanych nie zaprotestował przeciwko jak najwspanialszemu pogrzebowi Rattaziego. Prawie cała prawica, któréj on był przeciwnikiem, udała się do Frosinone, aby ciało odprowadzić do grobu. Co się tyczy lewicy, ta odbyła wczoraj posiedzenie celem naradzenia się o dalszem postępowaniu. Nie uradzono przecież nic, atoli wnioskując z panującéj obecnie w demokratycznych kołach atmosfery, na przyszłość, łatwo widzieć że rząd ma słuszność, ubolewając nad stratą drogiego mu Rattazziego. Jeden z najwięcéj wpływowych członków stronnictwa postępowego, ostatniego dzieła zmarłego, wymówił na tém zebraniu te pełne znaczenia słowa: „Wielka walka rozpocznie się. Teraz gdy umarł Rattazzi, nic i nikt nie zdoła nas zmusić do względów dla rządu."

Ale i umarły Rattazzi może jeszcze szkodzić. Wiecie, że włoska rewolucya używa trupów, tak jak Poliorceci w starożytności używali taranów. Oni biorą je i rzucają z gwałtownemi demonstracyami na szańce społeczeństwa. Cavour, Mazzini, Manzoni, Lipari — przytaczając tylko najznakomitszych i najnowszych, byli przez nią dziwnie do tego dzieła zniszczenia użyci. Rattazziemu, jak się zdaje, ten sam los przypadł, przysposobiają wszystko do tego wielkiego manewru.

Ministerium byłoby sobie życzyło, aby duchowieństwo przyjęło udział w téj manifestacyi; pogrzeb solidarny zdaje mu się tylko dobrym dla najpostępowszéj demagogii, i widziałoby rade, gdyby jego Rattazzi odprowadzonym był do grobu z kadzidłem i modlitwami. Dotąd jest jeszcze nie zdecydowane: czy wyprawić uroczysty pogrzeb Rattazziemu w Rzymie i potém go wywieźć do Aleksandryi? Czy téż wywieść go pocichu tamdotąd. Będzie to zależało od postanowienia, jakie władza kościelna przedsięweźmie. Ażeby to uczynić, oczekuje takowa bliższych wiadomości o sposobie w jaki ekskomunikowany minister zakończył swe smutne życie. Jest faktem, iż małżonka Rattazziego, widząc męża swego blizkim zgonu, posłała po znajomego sobie duchownego, który téż przybył natychmiast. Ale jest również faktem, że tenże nie dostał się do umierającego, gdyż dwóch przyjaciół chorego, dwóch członków parlamentu, wydaliło go w niegodny sposób z domu, do którego go powołano. Zatém nie podpada żadnéj wątpliwości, że Rattazzi nie został uwolnionym od ekskomuniki, w którą popadł z niejednego powodu, ale nie jest wiadomem, czy nie uczynił jakiego znaku skruchy, jakiego odwołania i poddania się pod władzę kościelną, któreby dozwalały wyświadczyć mu zaszczyt chrześciańskiego pogrzebu. Pozostawmy tymczasem tę kwestyą niezałatwioną; rozstrzygnięcie jéj należy do władzy kościelnéj.

Mirabeau zawołał umierając: „Zabieram ze sobą szczęście monarchii." Rattazzi nie był tak jenialnym jak ów agitator francuzki; monarchia, którą on pozostawia, jest bardziéj poniżoną i podkopaną, aniżeli ta, na którą spozierało konające oko Mirabeau'a. Pomimo tego mógłby tamten to samo powiedzieć, co ten tu, a w otwartym dla Rattazziego grobie może rząd subalpejski zobaczyć przepaść, która mu grozi pochłonięciem. Na nagrobku deputowanego z Aleksandryi można położyć jako napis słowa, które on miał poddać swemu królowi. Mają one znaczenie proroctwa i spełniły się na nim równie w niespodziewany jak tragiczny sposób, słowa: „*Siamo a Roma e ci restando.*"

Ś. p. ks. Franciszek Płoszczyński.

Dnia 7 b. m. umarł o godzinie piątéj po południu, ks. Franciszek Płoszczyński, prefekt, a po zniesieniu kongregacyi księży Misyonarzy, któréj był członkiem, regens seminaryum miejscowego i proboszcz parafii Witowo. Odszedł tedy po zapłatę niebieską, cichy, pokorniutki, ale nieustający do ostatniéj chwili w pracy robotnik Pański! Zdaje się, że zmarły ten kapłan za wzór wziął sobie serafickiego świętego, którego imię dano mu na chrzcie. Ztąd pokora i miłość ubóstwa, wybitnemi w nim były cnotami, choć zapewne nie brakło tam i żadnéj innéj w jego czystém sercu. Jakkolwiek wykształcony i oczytany, był dziecięcéj prawdziwie, jeżeli nie powiemy, anielskiéj prostoty człowiekiem. Za nic się miał i rad był, żeby go za nic miano. W świecie naszym, gdzie każdy pragnie uchodzić, jeżeli nie za wielkiego, to przynajmniéj za znacznie większego, niż jest w rzeczy saméj, pokora razi jako dziwactwo, jeżeli nie obuгza jako niskość. Śmieli się téż i nieraz brali na fundusz zmarłego kapłana, ci co go nie znali; a nieraz i ci co go nawet poznać nigdy nie umieli; a nie gniewał się on, owszem

cieszył się z tego, że mu taka nadarzyła się sposobność „sprawiedliwego“ jak widocznie mniemał upokorzenia. Ale uśmiech i żarcik ustępował przed najgłębszém uszanowaniem, gdy kto poznał tego pokornego sługę Bożego i głęboką treść jego religijnéj duszy. Zapatrzony w niebo, mało on zważał na światowe formy i względy, ale pomimo tego bacznie pilnował tych interesów ziemskich, które podejmował dla bożych celów. Przedewszystkiém drogą mu była młodzież seminaryjska; rozumiał on dobrze, że ztąd płynie przyszłe życie kapłańskie, a zatém wielkie, ogromne znaczenie dla setek, dla tysiąców dusz. Widzieliśmy go starcem już, jak na kolacyę całą i to w dni wcale nie postne, zjadał suchy kawałek chleba (literalnie); jak pomimo strudzonego pracą wzroku przy jednéj łojówce wieczorami czytywał i pisał; jak na zimę do jednego opalonego pokoiku się zamykał, a to wszystko nietylko dla umartwienia, ale jeszcze aby się coś oszczędziło „na kleryczków.“ Po myśli o Bogu „kleryczki“ stali mu ciągle na pamięci. Żadna matka nie troszczyła się więcéj o los swoich dzieci, jak on troszczył się i zabiegał o to, aby świętéj swéj Matce, Kościołowi, dostarczać dobre i Bogu miłe sługi. Myśl o seminaryum przejmowała tak jego istotę całą, bo całą istotą swoją kochał Kościół. Ztąd wszystkie boleści téj świętéj matki bolały go jak najdotkliwiéj, a na wszelką radość Kościoła cieszył się jak dziecko. Dla każdego był uprzejmy, każdemu usłużny, ale dla kapłanów gorliwszych szczególniejszą miał miłość i uszanowanie; żywo do serca brał wszystkie ich losów koleje. Życie dogorywało na suchoty jak ofiara całopalna, wiedział on o tém dobrze, zapowiedział, że już niewiele na tym świecie dni policzy, a jednak nie ustawał w swych pracach, w swych krzątaninach około spraw seminaryjskich nader kłopotliwych finansowo. Ostatnią pracą jego życia było drukowanie „Katechizmówki;“ w książeczkę tę złożył on owoc swego doświadczenia wieloletniego i swoje pragnienie szerzenia nauki Chrystusowéj. Sam prowadził korektę katechizmówki, widział to dziecię swoich trudów i zasnął w Panu. Seminaryum nie zostało osierocone, bo ma bogobojnych swoich i oddanych mu przewodników, ale straciło bardzo wiele; straciło jedno, ale wyłącznie oddane mu serce.

(*Przegląd Katolicki.*)

— Po dość długiém milczeniu z naszéj strony o grafie Kulczyckim byliśmy zmuszeni wspomnieć o nim w przeszłym numerze *Tygodnika*, podając wyjątek z korespondencyi jego do żydowskiego osławionego *Dziennika polskiego* we Lwowie. Osobliwszego to rodzaju postać — ten rycerz — skribent z pod ciemnéj gwiazdy! Zdaje się jakoby furye piekielne gnały go bez wytchnienia do obryzgiwania Stolicy Apostolskiéj jadowitą swą śliną. Piekielnéj jego nienawiści ku papieztwu trudno zrozumieć pobudki i źródło; — taką złością dyszy tylko renegat lub opętany przez czarta ateusz. Uprzytomnijmy sobie, ile to on narozsiewał oszczerstw i fałszów, a zawsze podstępnie i z wyrafinowaną subtelnością, na papieża, na Biskupów, na duchowieństwo; — jak wszędzie się wciskał z pokorną minką niewiniątka, by następnie odegrać haniebną rolę chytrego szpiega; jak to umiał oszukać redakcye nawet katolickich pism jak *Czasu*, *Przeglądu poznańskiego*, a nawet w pewnéj epoce *Tygodnika katolickiego*; daléj i zagranicznych *Gazette du Midi* itp., a pojmiemy i podziwiać będziemy rozległość planu jaki sobie zakreślił, oraz obszar niezmierny działania, nie mniéj energią niezmużoną tego złego ducha — Polski.

Przez długi czas bałamucił on połowę ziomków naszych; dziś, na szczęście, po zdemaskowaniu tego piętnem niewdzięcznika i podłego zdrajcy naznaczonego exszambelana, chyba zaślepieni tylko i podobni mu co do ducha ludzie mogliby ujmować się za tą sponiewieraną postacią. Inni już się o niego nie troszczą.

Ażeby przecież od czasu do czasu przypomnieć takie figury i ich sprawki czytelnikom naszym, przytaczamy z korespondencyi rzymskiéj do *Kuryera poznańskiego* (139) ustęp, który grafa K. da nam poznać w niezgorszém świetle. Oto co czytamy:

Rzym, 16 czerwca.

(*a*.) Pozwólcie, że dzisiaj zamiast nowin politycznych opowiem Wam zdarzenie, o którem się rozpisują tutejsze gazety katolickie. Dotyczy ono niestety rodaka naszego, autora smutnéj pamięci „Listów soborowych“ w Drezdeńskim *Tygodniu*. Biedny ten człowiek ma to nieszczęście, że go wszędzie demaskują, i tajemne, a wcale nie piękne sprawki jego wyjawiają przed publicznością. Chciał on niegdyś w oczach Polaków zohydzić Stolicę Apostolską, oskarżając ją, że Moskwie chce Polskę zaprzedać, chciał potém wzbudzić nieufność ku soborowi, oskarżał dostojnego Arcybiskupa Ledóchowskiego, czernił zgromadzenie XX. Zmartwychwstańców i t. d., ale wszystko mu się nie bardzo udawało. Otóż p. K. widząc, że już u swoich ziomków wiary nie znajdzie, począł obce pisma uszczęśliwiać swojemi elukubracyami. Po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, zjawił on się tu pomiędzy pierwszymi i założył swoje biuro korespondencyjne. Między innemi pisuje on kronikę w *Gazzetta d'Italia*, jedném z największych tutejszych pism liberalnych. W téj kronice zajmuje się szczegółowo Watykanem i pisze najczęściéj rzeczy niesłychane, jakie tylko najbujniejsza fantazya wystawić sobie zdoła; a zawsze zaręcza, że wszystko osobiście widział i słyszał. Tak samo o wewnętrznych stósunkach redakcyi tutejszych pism i czynnościach towarzystw katolickich najdrobniejsze podaje szczegóły, jak gdyby był we wszystko wtajemniczony i znał najdokładniéj każde słówko, które się tam powie. Ze strony katolickiéj odpierano kilka razy te kłamstwa, a nawet wzywano poważnie p. kronikarza, żeby, jeśli jest człowiekiem honorowym, dowiódł prawdziwości swego opowiadania. Pan K. zrazu się wiwijał przed zarzutami, a wreszcie nic nie odpowiadał prowadząc spokojnie daléj swoje rzemiosło. Dzienniki przestały się nim zajmować, lecz tych, którzy uważali na jego kroniki, uderzało, że p. K. lubo nie ma żadnego przystępu do Watykanu ani do towarzystw i kółek katolickich, pisze nieraz w swojéj kronice rzeczy prywatne, które rzeczywiście się stały, a o których prócz domowników nikt wiedzieć nie mógł. Pan K. wyzyskiwał za każdą razą takie drobne szszegóły a nakręciwszy je na swoją stronę i przystroiwszy w jaskrawe piórka szumnego opowiadania, podawał jako zaprawioną strawę swoim łatwowiernym czytelnikom. Razu pewnego miał redaktor *Osservatora* poufną audyencyą u Ojca św., o któréj przebiegu nikt nie mógł wiedzieć, prócz kilku współpracowników pisma. Aliści tego samego wieczora audyencya ta, z rozmaitemi komentarzami opisaną była w kronice *Gazzetty d'Italia*. Za kilka dni zaszedł jakiś drobny wypadek prywatnéj natury w administracyi tegoż pisma. Nikomu się nie śniło, że ktoś obcy mógłby o tém wiedzieć. Aż tu na drugi dzień czytają wydawcy *Ossevatora* z wielkiém zadziwieniem całą historyą najzłośliwiéj opisaną w kronice *Gazzetty d'Italia*. Oczywiście nasunęła się zaraz myśl, że ktoś ze saméj redakcyi donosi te wszystkie materyały panu K. do jego kroniki. Podejrzenie padło na sługę biórowego, który wszelako zapytany z bardzo poczciwą miną zaprzeczał, że o niczém nie wie. Więc jakże tu dojść prawdy? Owóż administrator pisma wpada na następujący dowcip. Umówił się naprzód ze swoim zaufanym sekretarzem, a potém, gdy służący był w pokoju czemś zatrudniony i niby wcale nie zważał, co się naokoło niego działo, odzywa się do sekretarza półgłosem:

— Czy już Pan wiesz o téj dobréj nowinie, którą dziś przyniesono z Watykanu?

— Nie, nic nie wiem, odpowie sekretarz również półgłosem.

— O! nasz dyrektor miał dziś audyencyą u Papieża, podobno Ojciec św. przyjął go bardzo łaskawie, a co najgłówniejsza dał mu w prezencie śliczną złotą tabakierkę z wielkim brylantem.

— Proszę, nic nie widziałem, ale zkądżesz tak wielka łaskawość Ojca św.?

— Oto chciał go Papież wynagrodzić za te ciągłe konfiskaty, które w ostatnim czasie spadły na nasze pismo.

— Czy oglądałeś Pan tabakierkę?

— Nie, jeszcze nie widziałem, ale ma być prześliczna.

— O! to trzeba będzie poprosić p. dyrektora, żeby nam ją pokazał.

Służący przez ten czas niby z wielkiem zajęciem krzątał się około układania jakichś papierów i udawał, że wcale nie słyszy. Na drugi dzień patrzano w *Gazzecie d'Italia*, ale nie znaleziono żadnéj o tém wzmianki. Posłano się zapytać, czy p. K. jest w domu i dowiedziano się, że jest we Florencyi. Za parę dni przecież kronikarz z Florencyi powrócił i niebawem ukazała się w *Gazzetta d'Italia* jego kronika Watykańska, a na pierwszém miejscu bardzo szumny opis złotéj tabakierki z wielkim brylantem którą naczelny redaktor *Osservatora* otrzymał od Papieża w nagrodę za swoje występowanie przeciw rządowi włoskiemu. Tak więc świetnie cel osiągnięto, schwycono ptaszka, którego p. K. używał za narzędzie swego szpiegostwa. Natychmiast oddalono go ze służby i ogłoszono rzecz całą w gazecie. Tym sposobem dowiedziała się publiczność Rzymska, kim jest człowiek, który będąc niegdyś szambelanem Papieża, stanowiska swego nadużywał do konspiracyi z nieprzyjaciołmi Kościoła i Papiestwa, zdradzając swego własnego dobroczyńcę i chlebodawcę; który późniéj wydalony ze Rzymu, z szaloną zemstą rzucił się na wszystko, co ma jakąkolwiek styczność z Papieżem i Kościołem, a teraz tak upadł, że przekupuje niewierne sługi, żeby szpiegowali tam, gdzie on nie ma przystępu; a potem czerniąc szkaradnie, popisuje się, że wszystko osobiście widział i słyszał. Zaprawdę, smutna to historya i nam Polakom tu w Rzymie żyjącym nie przynosząca wcale chwały wobec katolików.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 12 czerwca.

(*a.*) Donosiłem już dawniéj, że naczelny zarząd katolickich towarzystw rzymskich wręczył był Ojcu św. adres wiernych Rzymian z 5250 podpisami, którzy się oświadczyli za zakonami. Było to wtenczas, kiedy deputacya francuskiego towarzystwa pielgrzymów przybyła do Rzymu prosić Ojca św. o błogosławieństwo. Deputacyą tę zaprosiło wspomniane zgromadzenie naczelnego zarządu federacyi Piusowéj do wzięcia udziału w posiedzeniu i wtenczas to z wielkim zapałem powzięto myśl, żeby do Ojca św. wystósować prośbę, iżby raczył oznaczyć trzy dni, w którychby cały świat katolicki równocześnie błagał Boga o wybawienie Ojca św. i Kościoła katolickiego z obecnego prześladowania i ucisku. Ułożono prośbę, którą podpisali obecni deputaci francuscy i członkowie rzymskiéj federecyi Piusowéj i nazajutrz wręczono ją na audyencyi Ojcu św. Papież przyjął to pismo bardzo przychylnie i odpowiedział w języku łacińskim jak następuje:

„Dnia 24 maja roku 1873.

Chęć modlitwy nietylko jest chwalebna, ale jest także konieczna w obecnych zwłaszcza czasach. Albowiem Kościół katolicki zewsząd niepokojony jest i dręczony piekielnem usiłowaniem. Prośmy więc, aby Bóg uwolnił Kościół swój od sidła łowców i od miecza prześladowcy. Niechaj Bóg błogosławi wiernych Swoich i daje im zawsze ducha łaski i modlitwy, aby nareszcie usłyszeć mogli głos Jego, który rozkazuje wiatrom i morzu, i po burzy sprawia uciszenie.

Pius Papież IX."

Podanie zgromadzonych katolików i odpowiedź Ojca św. umieszczono w dzisiejszym *L'Osservatore*, do którego dołączono następujące pismo Wikaryusza Papiezkiego, Kardynała Patrizzi:

„Z posłuchania u Ojca św.
dnia 30 maja roku 1873.

Jego Świątobliwość Pius Papież IX. co się tyczy czasu powszechnych modłów wyznaczył dnie 12, 13 i 14 miesiąca sierpnia roku bieżącego, a co do modlitw, przepisał Litanią do Wszystkich Świętych. Prócz tego wszystkim wiernym Chrystusowym, którzyby ją pobożnie odmówili, odpust siedmiu lat za każdy dzień; tym zaś, którzyby w każdym z wymienionych dni modlitwy te odprawili i albo w jednym z nich, albo w dniu Wniebowzięcia N. Panny, albo też w ciągu jéj oktawy z prawdziwą skruchą się wyspowiadali i Komunią św. przyjęli odpust zupełny łaskawie udzielił.

Konstanty, Kardynał Wikaryusz."

A więc jedna modlitwa z piersi całego świata katolickiego wzniesie się ku niebu i sprawdzą się znowu one słowa, które o pierwszych chrześcianach zapisane w Dziejach apostolskich: „A wierzących było serce jedno i dusza jedna." Ten zaś święty gwałt zadany jednomyślnie sercu Bożemu z pewnością nie pozostanie bez skutku, gdyż Bóg nie odrzuca modlitwy sprawiedliwego. Możemy się zatém spodziewać, że tą modlitwą uprosimy sobie siłę potrzebną do stoczenia tych walk, które jeszcze czekają chrześciaństwo i przyspieszymy zwycięstwo i tryumf Ojca św. i Kościoła katolickiego. (*Kur. pozn.*)

Piszą nam z **Gniezna**.

Do najwspanialszych widoków i do najbardziéj podnoszących serce ceremonii należy bez wątpienia procesya Bożego Ciała. W mieście naszém odbywały się one roku bieżącego wedle tradycyjnego porządku, a mianowicie: w dzień Bożego Ciała wychodziła procesya z katedry, w następną niedzielę z kościoła św. Trójcy; we

wtorek z parafii św. Michała; a w czwartek jako w dzień oktawy rozpoczyna pochód swój od kościoła św. Wawrzyńca przed południem, a po południu na zakończenie w kościele pofranciszkańskim.

Pierwszéj procesyi katedralnéj przeszkadzał nieco drobny deszcz, który wszakże nie odstraszył wiernych od bardzo licznego współudziału. Mszą św. pontyfikalną odśpiewał JWks. Biskup Cybichowski, poczém nastąpiła uroczysta procesya, na któréj znów tenże dostojnik kościoła celebrował. Cztery ewangelie odśpiewali Jaśnie Wielmożni ks. ks. kanonicy: Korytkowski, Kraus, Wojciechowski, Duliński. Gustownén i bardzo wytwornén przyozdobieniem odznaczał się ołtarz trzeci ustawiony, jak zwykle staraniem ks. sekretarza Dyamenta.

Druga z kolei procesya odbyła się w niedzielę po Bożem Ciele w kościele farnym wśród najpiękniejszéj pogody. Mszą św. uroczystą celebrował JWks. kanonik Korytkowski w asystencyi kleryków seminaryum miejscowego, kazanie powiedział ks. Dobrowolski ze Zgromadzenia ksks. Filipinów. Gdy już znacznie po godzinie 12. z południa nabożeństwo w kościele się skończyło, przybył JWks. Biskup, by procesyą uroczystą odbyć. Liczne tłumy pobożnych zalegały ulice Gniezna. Wśród porywającéj pieśni: „Twoja cześć chwała“ ustawione porządkiem bractwa z obrazami, chorągwiami, tudzież seminaryum duchowne, całe duchowieństwo miejscowe, nieprzeliczone mnóstwo wiernych posuwało się ku rynkowi. Nie można się tylko było dopatrzeć, co smutnym jest zna iem, ani szkoły katolickiéj, ani uczniów gimnazyum miejscowego. Inne lata postępowali zawsze porządkiem na procesyi, jak na młodzież katolicką przystoi. Ich nieobecność komu przypisać? Branie udziału w takich publicznych objawach wiary naszéj św. chwała Bogu dzieciom szkólnym jeszcze nie jest zakazane; obowiązkiem zatem było nauczycieli katolickich jak za innych czasów tak i tego roku dzieci szkólne na procesyą przyprowadzić.

Co się zaś dotyczy młodzieży gimnazyalnéj tę widzieliśmy w rozsypce biorącą udział na procesyi. Niewątpliwie byłoby bardziéj podnoszącą rzeczą, gdyby dobrowolnie się byli ustawili w rzędach. Ich wszakże prędzéj wyrozumieć można, aniżeli szkołę katolicką, bo jak wszystkim wiadomo, nauka religii i wpływ kapłana udzielającego religią w gimnazyum wskutek wypadków ostatnich nie wchodzi w program gimnazyalny i polega jedynie na dobréj woli, czego o szkole katolickiéj powiedzieć się nie da. Różnowiercy w ogólności nie występowali wyzywająco, i umieli uszanować przekonania drugich. Pułk wojska liniowego z bronią w ręku tu i owdzie grupami ustawiony snadź z rozkazu wyższego, stał w obserwacyi.

We wtorek o godzinie piątéj po południu odprawił uroczyste nieszpory w kościele św. Michała *in Arce* ks. kanonik Korytkowski. Poczém ks. subregens Andrzejewicz powiedział kazanie o znaczeniu procesyi Bożego Ciała. Następnie wśród śpiewu pobożnego a licznie zgromadzonego ludu wyszła procesya do 4 ołtarzy starannie przybranych. Ewangelie śpiewali ksks. Gdeczyk, Stefański, Ziółkowski, Dyament. JWks. kanonik . . . . niósł Najśw. Sakrament. Cała procesya odbyła się uroczyście wśród sprzyjającéj pogody i bez wszelkich zamieszek. Liczba osób biorących udział była tak wielka, że wszyscy żadną miarą pomieścić się nie mogli w kościele. Przy téj sposobności oglądaliśmy 2 piękne okna kolorowe sprowadzone dla kościoła św. Michała i umieszczone po obydwu stronach wielkiego ołtarza. Pierwsze wyobraża św. Michała, drugie św. Jadwigę. Kosztowny ten nabytek cieniując światło jaskrawe dawniéj barwném swojém szkłem, sprawia, że kościół starożytny majestatyczniéj wygląda.

W samą *oktawę* odbyła się procesya u św. Wawrzyńca przy licznym udziale duchowieństwa i ludu. Mszą św. celebrował ks. Gdeczyk, kazanie stósowne wygłosił ks. Stefański. Po nabożeństwie rozpoczęto procesyą wśród niesłychanego upału. Wszystkie ołtarze były wzorowo przyozdobione.

W popołudniowéj procesyi w kościele pofranciszkańskim brało udział także wielu wiernych — nieszpory i celebrę odprawił ks. Ziółkowski.

Tak się tedy roku bieżącego objawiało życie katolickie na zewnątrz wobec świata w procesyach Bożego Ciała. Żadnego roku niepamiętamy tak licznego współudziału i takiéj staranności przy ozdobieniu ołtarzy.

Nie można pominąć milczeniem jednego zajścia, które między obywatelami naszego miasta podało powód do rozmaitych uwag. — Miejska szkoła Świętojańska wpadła na nigdy niepraktykowany pomysł, by urządzić rodzaj majówki podczas oktawy Bożego Ciała i to w sam dzień procesyi u św. Michała gdzie zwykło całe miasto brać udział. Nie tylko, że oderwali dzieci od procesyi, nietylko że wiele matek i siόstr wybrało się za dziećmi, — ale nietaktowność katolickich nauczycieli tak daleko się posunęła, że nawet przed wyjściem na majówkę *nie wysłuchały dzieci mszy św.*, co się zawsze dotychczas praktykowało.

Warto zapisać do kroniki takie zdarzenia.

W środę u PP. Franciszkanek od Najśw. Sakr. odbyła się ceremonia obłóczyn panny Heleny Wojciechowskiej wobec JWks. biskupa Cybichowskiego.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dnia 21 b. m., w sobotę po południu, przybył na Górną Wildę urzędnik policyjny i oświadczył przełożonéj zakonnic Serca Jezusowego, że dom tamtejszy ma być rozwiązany do pierwszego listopada, zarazem spisał protokół, że oświadczenie to uczynione zostało. Pokazuje się przeto, że *Posener Ztg.* była dobrze o rzeczy poinformowaną, tylko, że z nią wystąpiła zawcześnie.

— Naczelny prezes zawiadomił władzę duchowną, że odtąd kanonicy i urzędnicy ordynaryatu tudzież konsystorscy, pensye swoje nie z kasy kapitulnéj i nie z kasy arcybiskupiéj, tylko z kasy rejencyjnéj każdy osobno pobierać będą. Jak widzimy, zamiary rządu stają się coraz widoczniejsze i przyjęty systemat rozwija się zwolna ale stanowczo. Myśmy sobie nigdy złudzeń nie czynili, dla tego nie dziwujemy się niczemu.

— Dowiadujemy się z *Germanii*, że w Ostrowie księdzu, który udzielał naukę religii gimnazyastom w kościele, landrat zakazał tego nauczania pod karą 50 tal. Toż samo spotkało ks. lic. Glabisza w Inowrocławiu.

— Pruski minister wyznań, p. dr. Falk, zapowiedział swego czasu przy rozprawach w sejmie nad prawami kościelnemi, jako rząd przewiduje, że się zaniesie po przeprowadzeniu praw tych na długą i ciętą walkę pomiędzy rządem a Kościołem, a jeden z członków frakcyi centrum zawołał: „Chcecie mieć wojnę, będziecie ją mieli!“ Przepowiednie te sprawdzają się zbyt wcześnie. Wojnę, nie przez siebie wywołaną, rozpoczęli biskupi monarchii pruskiéj zbiorowém oświadczeniem przesłaném ministerstwu. Jeden z dalszych téj wojny epizodów podaje *Cobl. Ztg.* w ten sposób:

Jak silny powzięli biskupi zamiar wypowiedzenia posłuszeństwa nowym prawom kościelnym, tego świeżo dowodzi kronika personalna dyecezyi trewirskiéj. Prawo o mianowaniu duchownych zostało publikowane dnia 11 maja, a stało się obowięzującem dnia 26 bm. Dnia 27 maja zamianowani zostali dwaj kapelani proboszczami, a jednego proboszcza przeniesiono na inne miejsce, bez zawiadomienia o tém według przepisu prawnego naczelnego prezesa i bez pozostawienia mu trzydziestodniowego terminu do założenia w razie potrzeby protestu. Nowozamianowanym proboszczom, nieuznanym przez państwo, powstrzymana tedy zostanie przedewszystkiem pensya rządowa, a prócz tego nałożona im będzie we dług § 23 prawa od

nośnego, za każdą czynność przedsięwziętą w charakterze duchownym kara pieniężna aż do 100 tal. Biskup zaś nie stosujący się przy mianowaniu duchownych do przepisów prawnych, podlega według § 22 prawa, karze pieniężnéj od 200 do 1000 tal. Burmistrze mieli podobno już otrzymać rozkaz odmówienia każdemu z świeżo zamianowanych, lecz przez państwo nieuznanych proboszczów kluczy od plebanii.

— Pelplin. Dnia 11 b. m. X. Oficyał Klingenberg poświęcił powiększoną i nowo przyozdobioną kaplicę seminaryum klerykalnego. W oknie wschodniém jest obraz św. Barbary, patronki téj kaplicy, i z nim zgrabnie jest złączony główny ołtarz. Nowe organy za 775 tal. z pedałem i 10 registrami już też są postawione. Równocześnie oddaną została do użytku nowa sala 56 stóp długa, 29 stóp szeroka, 18 stóp wysoka tak iż na przyszłe rekolekcye księży, które od 25. do 29. sierpnia pod przewodnictwem X. Antoniego Brzezińskiego, Filipina Świętogórskiego, i od 1. do 5. września się odprawiać będą, wszystko już jest przysposobione jak najlepiéj.

— W przeszłą sobotę X. Sufragan w towarzystwie X. admin. Szotowskiego wyjechał na wizytę pasterską najprzód do dekanatu Chełmżyńskiego.

— X. Popławski, Łazarzysta, pochodzący z Warszawy, od rządu pruskiego zmuszony został opuścić Chełmno i wyjechał dnia 11. b. m.

— Piszą do *Germanii* z Monasteru, że uczniom teologii na tamtejszym uniwersytecie oznajmiono, że byleby się zgłosili do rządu, mogą być zwolnieni od egzaminu rządowego. *Germania* przypomina, iż biskupi zgromadzeni we Fuldzie postanowili nie święcić żadnego kleryka, któryby coś podobnego uczynił. Mniemamy, że mogła jeszcze dodać, iż biskupi nie będą żadnemu takiemu powierzać obowiązków duchownych jakiegobądź rodzaju.

— Dzienniki liberalne łudziły się czas niejaki nadzieją, że biskup Fuldajski odrębną obierze od swych współbraci drogę w zachowaniu się wobec znanego zawezwania ze strony naczelnych prezesów, tyczącego się przesłania szczegółowego wykazu konwiktów i seminaryów. *National Ztg.* otrzymała tymczasem telegram z Kassel, według którego biskup fuldajski przyłączył się bezwarunkowo do zachowania się w téj mierze biskupa paderbornskiego.

— Na 27letnią rocznicę koronacyi Piusa IX. zebrał patryotyczny dziennik bawarski: *Das bayerische Vaterland*, 18 tysięcy florenów. Składki nie ustają. Jeden z czytelników przysłał redakcyi 15 fl. wraz z następującym wierszykiem:

Pio nunc
Pauca dono,
Nono Pio,
Supplex fio.
Quem pastorem
Et Doctorem
Christus dedit,
Semper stetit
In procella
Es tutela,
Pastor fidus
Fulgens Sidus
Fidem doce
Tua voce!
Petra firma
Me confirma.

— Naczelny prezes prowincyi *westfalskiéj* wydał następujące ogłoszenie:

„Podaje się niniejszym do publicznéj wiadomości, że p. minister wyznań reskryptem z dnia 17 b. m. wydał rozporządzenie, iż nauka przy istniejącym pod nazwą *Seminarium Theodorianum* w Paderbornie, katolickim zakładzie naukowym filozoficzno-teologicznym, nadal nie może być uważaną, jako mogąca zastąpić studia przy niemieckim uniwersytecie rządowym, przepisane w § 4 prawa z dnia 11 maja r. b.

Monaster, dnia 18 czerwca 1873.

Naczelny prezes westfalski
(podp.) Kuehlwetter.“

— Korespondent paryzki do *Gazety toruńskiéj*, znany już nieco czytelnikom naszym z osobliwszego rodzaju nieprzychylności ku hr. Chambord, a to dla tego pewnie, że jest mężem stałych, niezmiennych a szczérze katolickich przekonań, miesza go znowu niepotrzebnie do onych wspaniałych pielgrzymek, jakie się obecnie we Francyi odprawiają. Pielgrzymkom tym odmawia zacny paryżanin charakteru religijnego, a upatruje w nich prostą demonstracyą polityczną na rzecz hr. Chamborda. Korespondentom stanęły niezawodnie na pamięci niewczesne manifestacye z ostatniego powstania u nas, urządzane przez tajemny rząd warszawski, a nadużywające i rzeczy świętych i miejsc świętych. Oto co korespondent paryski w numerze 145 *Gazety* pisze:

„Tu (w pielgrzymkach) właściwie nie idzie o podniesienie uczuć religijnych, ale o zyskanie zwolenników dla sprawy hr. Chamborda.“

Jakże to mizerne! Tacy ludzie jak paryżanin polski, wszędzie tylko politykę widzą, bo uczuć religijnych i zapału religijnego nie znają.

— Szwajcarya. Ekskarmelita, p. Loyson przeniósł się na letnie mieszkanie z Genewy do niedalekiej wioski Cologny; przybywa jednak co niedziela do miasta na zgromadzenia religijne, i wobec dość licznego audytoryum wiernych, a raczéj ciekawych, odprawia mszę i miewa kazania. Na jednem z takich zebrań „Ojciec Hyacynt“ zapowiedział, iż we wtorki „przyjmuje osoby, któreby chciały poradzić się go względem kierunku swego życia religijnego.“ Następnie zapowiedział, iż wkrótce odbędzie się ogólny a uroczysty chrzest dzieci, których rodzice ochrzcić ultramontanom nie dali. Trzeba bowiem wiedzieć, iż znaczna liczba obecnych uczniów „O. Hyacynta“ należy do klasy ludzi *niemających zwyczaju chrzcić* swoje dzieci. Tak np. postępował dotąd pan Sard, przywódzca liberalnych katolików w Genewie i deputowany do wielkiéj rady, główny opiekun ekskarmelity. Nakoniec na żądanie przez niektórych zwolenników sekty stawione, o wykład katechizmu dla dzieci, „O. Hyacynt“ oświadczył, iż liczne zajęcia stoją mu na przeszkodzie, ale potrzebie téj uczyni zadość pewien *czcigodny ksiądz* we Francyi, który mu swoją pomoc przyobiecał, i który ma przybyć w końcu maja do Genewy.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.